

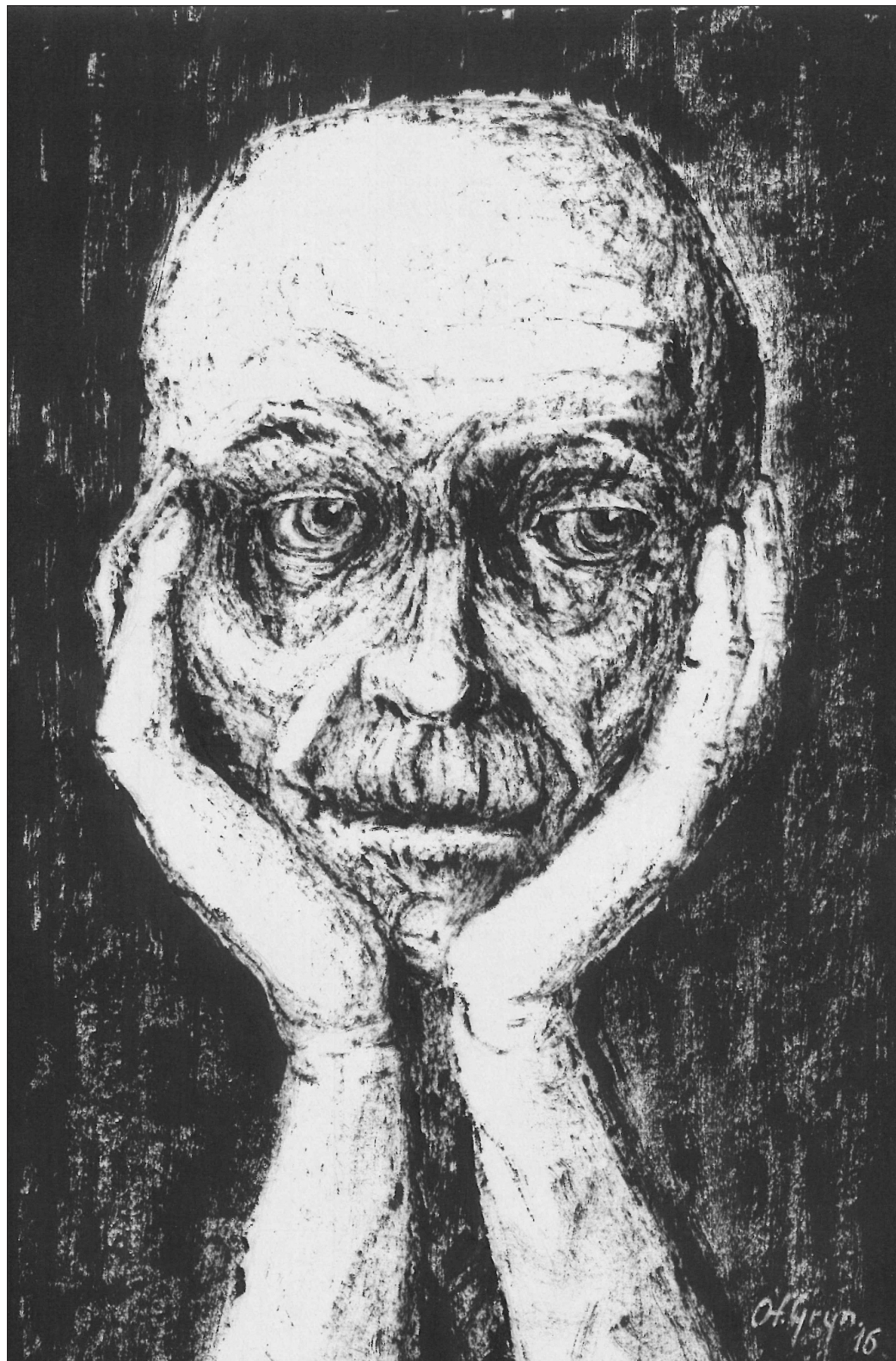
MIESIĘCZNIK LITERACKI

AKANT

ISSN-1429-9054 PKWiU 22.13.10-00.22 PCN 4902 Nr Rej. 295 Nr Indeksu 344141 NR 4 (291) Rok XXIII MAJ 2020 cena 5 zł (w tym 8%VAT)

✉ e-mail: akant24@wp.pl, www.akant.org

DO-PEŁNI POEZJA!



Rys. Otton Grynkiewicz, Zamyslenie

Lucyna Dobaczewska

Jasność umysłu

1.
To był skraj ziemi
wszyscy czekaliśmy na cud
każdy ustawiał widzenie świata
na swój własny sposób
aby w pełni zobaczyć
wyłaniającą się zza chmur
czerwonopomarańczową kulę

ciekawa jestem co zrobią teraz ptaki
które tak niecierpliwie poruszały nogami

2.
Kto przygotował ten całun
z białym orłem
kto rozłożył jego skrzydła
i mocno przybił do płótna
a potem tak zdecydowanie
przykrył nim trumnę
że aż biały orzeł przymknął oczy

wszyscy patrzyli na całun
nikt nie spytał co kryje trumna

3.
Ptaki czekające na zmartwychwstanie
skoczyły ze skraju ziemi
między fale bezkresnego oceanu
powędrowały za swym bogiem
w najtrudniejszy dla siebie sposób
nie dziobały
nie śpiewały
nie frunęły

odeszły jak ludzie
którzy nie wiedzą nic o słońcu



Rys. Sonia Zengel, z cyklu „Powódź”, Fot. Wojciech Woźniak

Jolanta Baziak

Po skrzydła

Milczy woda wyje powietrze
z wichrem nad górami
jak mam dogonić Górne drogi
na koń
po wiosła
po ogień
Badania moje na powierzchni
badania w głębinie
stratygrafia
Nie zapomniałam strzały
trafionej
w bullseye tarczy –
tam
gdzie śpiewa ból wieków
Od brzegów do brzegów
galaktyk
niesie się Myśl niesie Głos
– *bardzo Was kochamy*
na koń
po żagle
po Skrzydła

Małgorzata Anna Bobak Kończowa

DEKLINACJA

jedyną zmienną
którą da się zmienić
to czas pojawiania się przypadków

izolujemy się boimy
odmieniać przez przypadki
znajomych i krewnych
kto co zachoruje
kogo czego nie dotykać
kogo wyrzucą z pracy
z kim się zetknąłeś
kim czym oddychałeś
kogo czego dotykałeś

niebezpieczeństwo w różnych językach
wydaje się odmienne
odległości za duże na podanie ręki

wołacz o
niech wystarczy
kogo co powietrza

Nysa, 16. 03. 2020r.

Jolanta Baziak

Wystygnie

Tylko po ruchu gałęzi zielonych
znak że była tu ruda
osy
szerszenie
życie
ruch
jaskółek żagli komet

niebo się wykluwa światłem
ranne wstają zorze
nim zgasną zapachy dnia
na sznurach zawisną białe koszule
córeczek syneczków

tylko po drzewach widać wzrastanie
pniemy się w górę liściasto i w dół
korzeniami
migracje wikłane drogi
oczy skrzydła
żądła
a i to wyschnie? Wystygnie?

Zabliźni
Zapis

W nocy

Fabryka szalała jakby to, co wytwarzała miało zaraz trafić na jakiś zapomniany front haniebny morderczym wirusem i wszędobylskim brudem. On znów przepływał w huczącym transie magazyn, na starym wózku widłowym, jak na małym czołgu i wydawał pośpieszne komendy dla stanowisk bojowych; znużonych monotonią pakowaczy i otępiałych sypaczy plastikowych butelek, wciąż kontrolując szczelność kartonowych barykad. Wokół piętrzyły się strategiczne bastiony palet i całe kurtyny szamponów, odżywek do włosów, past, wazelin, a także masa mydła, kremy i bal sam. Był tym błękitnym rycerzem na swojej piekielnej maszynie, kręcącej zawile kompozycje i figury hydrauliczno - taneczne, jak wielka detergentowa pszczoła, oszołomiona obfitością żelowych barw i syntetycznych zapachów. A wszystko po to, by inni mozolni szeregowcy mogli w końcu splukać śnieżną pianą mazisty pył bitewny, a szykowne Panie i elegancy Panowie, w odległych krainach (na tyłach), mogli się napawać ekscytującym, nadnaturalnym aromatem gęstych, lśniących włosów i rozkoszować jedwabistą skórą swych wampirycznych ciał. Nocne frontowe rozdygotanie jest silniejsze niż kawa, tabaka, strach i nuda notorycznych przemiałów, zaklina przetrwanie.

Wracając z chemicznej batalii nie słyszał już budzących się przedświtem ptaków, zaprogramowany tylko na odwrót i odrętwienie, z echem dudniących maszyn w żyłach. Jest przecież zawodowym bohaterem fabrycznej opery mydlanej, w oparach rytualnych przekleństw i indokrynacji głupawych wytycznych, bezbarwnym statystą korporacyjnych planów, zbitym pionkiem w tonacjach tęczyowych plastików.

A wokół domu, tuż za oknem, ulica nasycala się porannym zgiełkiem, kot jak pies przywitał się pod drzwiami przymilnie, szukając wczesnych pretekstów. A on czuł się bohatersko spełniony, mistycznie zużyty, zmięty jak ludzka szmata, wessana przez palczaste szykany przynęt.

Nie plosząc chwili, delikatnie oparł nos na okiennej szybie. Wiosenny poranek dotykał jego pustej, huczającej jak wielka muszla głowy. W pierwszych tchnieniach słońca ujrzał dwa małe motyle zwiewnie wibrujące swój godowy taniec, jak zabłąkane płatki confetti. Dreszcz przeszył go od barków przez plecy. To była prawdziwa magia niedosłowień, właściwie już nie spał, śnił tylko kwiaty.

Marek S.Podborski,
liryaakantu@gmail.com

Janusz Orlikowski

Opowieść o dniu

każdy dzień potrafi opowiadać kolejne teraz
gdy nikt mu w tym nie przeszkadza
drzewa rosną tak jak rosną ptaki szybują
to niżej to wyżej morza i jeziora ciche

bez sprzeciwu zależne od wiatrów
spiętrzone wiedzą że takie mają być
nie widzą w tym nic nadzwyczajnego
dziwi to nasz nos który zaczyna kręcić

a gdy pada za zimno lub za gorąco
wykręca się na drugą stronę
jakby był mądrzejszy
od ptaków wiatrów i drzew

wtrąca się wtedy czas
i ogarnia nas przeszłość – przyszłość
dwa zwodzone mosty i zawodny
stan umysłu

a wspomnienia są zawsze zgodne z ciągiem
myśli od dobrych do złych nas zwodzą
i jej młodszy brat – przyszłość
zachowuje się podobnie

zapominamy że każdy dzień
potrafi opowiadać kolejne teraz
a gdy nic mu w tym nie przeszkadza
jest możliwie dobry

Dorota Czerwińska

Tryb

Nocą odnajduje w gwiazdach wszystkie odmiany ciemności.
Światłem własnych oczu przebijają jaskrawość.
Po omacku przeświecła niebo.
Drapie, mruży, łasi się do pospiesznie zapisanych kartek.
Prychając, drze i zapisuje od nowa.
Od końca, od początku, od środka siebie.

Za dnia chowa się między jednym a drugim milczeniem.
Wtapia w ściany, kałuże, murale.
Jego myśli zwinięte w kłębek dochodząc do siebie,
odpływają by przeżyć.
Metodycznie wciąga pazury, ugniata taśmę,
w wyuczonym rytmie przymila się produkcji .

Szybciej, błędniej, bezbłędniej.
Liczy żetony, zamienia je na mięso, rzuca mięsem.
Bezsilnie i wysiłkowo.
Zacieśnia łańcuch, czyści prawidło.

Ustawiczny buntownik instynktownie poddający się regułom.

Marek S.Podborski

AUTO MAT

Fabryka myśli
Fabryka kar tonów
Fabryka od cieni

Fabryka
w planach oczy
szczalnia ścieków

Tomasz Zontek

Poradnia kardiologiczna

Informacja dla pacjentów

Zabrania się na terenie Poradni Kardiologicznej
zebrania, wykładania wydawnictw ideologicznych,
reklamowych, religijnych itp.
Bez uzgodnienia z kierownikiem Poradni.
Ostrzega się pacjentów przed złodziejami.
Za kradzieże nie odpowiadamy.
Prosimy nie zrywać i nie zbierać kwiatów.
Nie palić papierosów na terenie Poradni Kardiologicznej.

Obok mnie czeka staruszka
macha nogami jak dziecko
wzrok kolorowy kieruje
w stronę swojego serca
nosi czerwony sweter
ręczna robota wełniana
skórzane zabłocone buty
zrywa dla mnie kwiatki
z przestronnego pejzażu wspomnień
opowiada mi że są z ogródka dzieciństwa
z Jego zielonej łąki oczu
z Jego światła żywego
tańczącego jak płomień
w małych palcach obraca paciorki różańca
mówi że jest gotowa
na jesienny spacer
na spotkanie
na ostatni łyk
herbaty z cytryną

Wyjątki z dziennika (II)

rozdział książki „Statki we mgle”

18 maja 20..

Zmierzch prawdy absolutnej pozwolił narodzić się kulturze literackiej, jak mawiał Rorty. Jest dla mnie oczywiste, że ci wszyscy filozofowie, którzy uważają literaturę za odstępstwo od normy, za schorzenie językowe, któremu trzeba jakoś zaradzić, przypominają tych, którzy wyrabiają sobie zdanie o jakimś egzotycznym kraju na podstawie folderów oferowanych przez biura turystyczne. Na literaturę najchętniej powołują się ci myśliciele, którzy nie wierzą w czystość filozofii i podejrzliwie odnoszą się do jej zinstytucjonalizowanej postaci. Ale też tacy myśliciele są najciekawszy. Trzeba sobie zadać niebanalne pytanie, czy literatura nie stanowi dla filozofii największego wyzwania, zwłaszcza literatura autorefleksyjna, która poprzez Rilkego, Blanchota, Celana wypowiada swój mroczny byt, przełamując tradycyjną koncepcję znaczenia, przedstawienia i ekspresji. Literatura, której nie da się przełożyć na język dyskursu, a która zarażając filozofię swą ciemną mową, demystyfikuje dogmatyczność myślenia (stąd też, pomimo mojej sympatii dla egzystencjalistów, nie mogę przyjąć ich opinii, zgodnie z którą wypowiedź literacka i filozoficzna znaczą to samo, a wybór między nimi nie jest istotny z punktu widzenia przekazywanych treści, lecz stanowi jedynie kwestię pisarskiej strategii). Choć nie mówią o tym samym, choć relacja między nimi nie jest sprawą środków wyrazu, są nierozdzielnie ze sobą związane i skłonny jestem przypuszczać, że to filozofia potrzebuje literatury, a nie odwrotnie.

W epoce dekonstrukcji i ponowoczesnej myśli „słabej”, literatura zajmuje wyróżnioną pozycję i niepokoi Rozum swoimi narracjami. Platon wyświecił nas z Miasta, w którym rządzi Mądrość – pisał w imieniu wszystkich poetów Aleksander Wat. Teraz, po wiekach samotnej tułaczki, powracamy, aby zająć miejsce astrologów zasuszonych w swoich wieżach z kości słoniowej. Powracamy, aby uczynić rzeczy nowymi. Najwyższa pora unieważnić stereotypowe przyzwyczajenia i standardowe klasyfikacje. „Dlaczego czuję się, jakbym pisał wiersz, gdy piszę filozofię?” – zapytywał samego siebie Wittgenstein (kto jeszcze pamięta o tym, że miał w zwyczaj przerywać swój filozoficzny monolog podczas seminarium i zwrócony twarzą do ściany czytać głośno wiersze?). Czy te słowa mogą jeszcze kogokolwiek dziwić? Mielśmy sporo czasu na przyswojenie sobie tego stanu rzeczy. Przecież estetyzacja dyskursu epistemologicznego dokonała się już w nowożytności – we wszelkich bowiem kryteriach prawdy zawarte były zarazem wzorce piękna i doskonałości. Wielcy twórcy Renesansu łączyli teorię z praktyką, naukę ze sztuką, kontemplację z poetyckim rozmarzeniem, mając za nic wszelkie podziały, gdyż sam akt twórczy, żarliwość umysłu oddającego się pracy,

nie przestrzega żadnych dyrektyw i różnic. Tak naprawdę filozofowie od zawsze myśleli na pograniczu różnych języków i logosów, świadomi arbitralności paradygmatów, stosowali rozmaite formy wypowiedzi, szukając tych, które najlepiej oddadzą ich myśl. Zjednoczenie poetyckiej ekspresji z refleksją filozoficzną, metafory z pojęciem, obrazowej imaginacji i pojęciowej abstrakcji spotykamy już u Parmenidesa, Anaksymandra, Heraklita. Prawdę ujawnioną mu przez boginię ujął Parmenides w epickich heksametrach, więc czy musi być niepojęta opinia Nietzschego o filozofie jako tym, który poznaje, gdy tworzy poezję?

Filozofowanie ma nieredukowalnie literacki wymiar. W wielkich tekstach filozoficznych istnieje swoista dwutorowość powstająca ze zderzenia dwóch rodzajów narracji: dyskursywnej i fabularnej. Zdezaktualizowało się przekonanie, że literatura to sfera emocjonalności, zaś filozofia racjonalności, albowiem najważniejsze idee filozoficzne, które zbudowały naszą cywilizację, jak wolność, dobro, prawda, piękno nasycone są uczuciowością, stanowią integralny składnik owych idei i nie można tego pominąć w rozważaniach nad nimi. Powiem więcej: to właśnie szczególne nastrojenie emocjonalne pozwala nam przybliżyć się do zrozumienia dzieł filozoficznych. Nie sposób beznamiętnie czytać Pascala, Kierkegarda, bądź Szestowa. A Heidegger nauczał, że nasz kontakt ze światem odbywa się w nastrojeniu. Więc kiedy poeta mówi o grozie morza, to nie oddaje tylko własnych uczuć, ale własności bytu, który opisuje.

Filozofowie, chcąc zbliżyć się do życia, nadają swoim rozmyśleniom obrazowy i indywidualny charakter. Dlatego tak chętnie sięgają po metaforę. Kiedy prześledzimy współczesne nurty filozofii kontynentalnej, to zobaczymy, że w miejsce słówka „jest” pojawia się „jako”, to znaczy język twierdzeń i definicji zastępuje metafora, tak jakby metaforyczność umożliwiała w ogóle rozumienie. Ale nie jest to jedynie specyfika naszych czasów. Historię ludzkiego myślenia można w całości sprowadzić do kilku metafor. Jaskinia Platona, idole Bacona, posąg Condillaca, lewiatan Hobbesa, nadczłowiek Nietzschego, bycie Heideggera, kłacz Deleuz’a i Guattari’ego. Często metafora staje się kluczem do określonego problemu, a niekiedy wręcz swoistym emblematem systemu filozoficznego i to metaforom filozofowie zawdzięczają popularność swoich dzieł. Zupełnie tak, jakby spektakl świata domagał się poetyckich wyrażenia. Przy czym metafory nie należy pojmować wąsko, jako budulca wiersza, jako zwykłej figury stylistycznej czyniącej z pisma dzieło sztuki. Metafora nie jest językowym ornamentem przemawiającym do wyobraźni czytelnika niewykształconego w zdolności abstrakcyjnego myślenia, czymś poznawczo bezwartościowym (choć

sens metafory wykracza poza poznanie), nie dodającym niczego do uprzednio sformułowanej dyskursywnie myśli. Nie jest też tak, że za metaforą kryje się osobiste wyznanie autora, informacja o nastroju w jakim pisał swoje dzieło. Metafora nie charakteryzuje czasu w którym się zjawia i psychicznego nastawienia jej twórcy, lecz samą refleksją filozoficzną. Refleksja nie może obejść się bez metaforyki i dlatego pozostaje na łasce wyobraźni. Tym, co ożywia myślenie filozoficzne, co utrzymuje je w ruchu, jest sfera zmysłowych oraz imaginacyjnych obrazów – tego, co owe obrazy pokazują, nie da się w pełni zrozumieć i dlatego wędrówka filozofii jest nieskończona (może wyjaśnia to jej długowieczność).

Filozofia nie potrafi uwolnić się od epickich narracji nawet wtedy, kiedy dokonuje bilansu swoich dokonań. Nie tylko Derrida dowodzi, że nie ma w tekście filozoficznym wolnego od metafor miejsca. Także zdaniem Ricoeura, a nawet Giambattista Vico, pojęcia filozoficzne rodzą się na gruncie myślenia metaforycznego. Sam Kant utrzymywał, że mówienie za pomocą analogii, czyli metafory właśnie, stanowi jedyny sposób w jaki przejawia się czynność myślenia. Metafora wzbogaca pozbawioną danych naocznych myśli spekulacyjną w fenomenalność, niwecząc utopijne marzenie o możliwości wycofania się ze świata.

Ale także codzienna komunikacja nie może obejść się bez metafory. Nieuchwytnie kategorie czasu i przestrzeni inspirują umysł do tworzenia ich bytowych odpowiedników w postaci wyobrażeń i zmysłowych uprzedmiotowień. Dlatego mówimy, że czas płynie, ucieka, rozciąga się, bądź uprzestrzenniamy go poprzez porównanie do morskich lub kosmicznych głębin. Podobnie konkretyzujemy przestrzeń, mówiąc o warstwach, płaszczynach, pionach, poziomach, piętrach.

Nawet tak odległa mi intelektualnie dziedzina jak językoznawstwo kognitywne dowodzi, że nie można widzieć i myśleć niemetaforycznie. Nasze działania, wybory, cele, plany, zobowiązania, przekonania ugruntowane są na metaforach, którymi uprzednio opisaliśmy rzeczywistość. Modyfikowanie wiedzy i doświadczeń to modyfikowanie metafor. Tak więc – powiadają przedstawiciele tej dyscypliny – metaforyczność organizuje nasze życie, stanowi pierwotną formę uczestnictwa człowieka w świecie.

Metafora to coś więcej niż ekwiwalent, przybliżenie, ilustracja. Metafora nie jest zobrazowaną ideą, ani wierszem w miniaturze. Metafora nie tylko opisuje, ale przede wszystkim odsłania – dostrzega relację tam, gdzie potoczne myślenie nie widzi żadnego związku, potrafi zmienić kontekst, a zmiana kontekstu pociąga za sobą zmianę rozumienia. „Wszystko jest symbolem”, mówił Goethe, a więc jedna rzecz odsyła do innej, natomiast zadaniem języka jest budowanie między nimi pomostu, spinanie różnych porządków za pomocą metafory, przy czym nic nie wyczerpuje się w tym znaczeniu, które akurat się narzuca. Metafora dokonuje redeskrypcji rzeczywistości, bowiem każ-

de otwarcie horyzontów, ontologiczna potencjalność tego, co istnieje, pragnie wyrazić się za jej pomocą. Dlatego Ricoeur głosił, że metafora jest nośnikiem informacji bogatszej niż rzeczywistość. Dlatego Tischner sugerował, że skoro możliwa jest metafora filozoficzna, to możliwy jest zupełnie inny świat. Metafora chroni przed bezwzględna afirmacją aktualnego świata, którą na planie epistemologicznym legitymizuje naiwny realizm, i otwiera na to, co inne. Zbliżając to, co w potocznym myśleniu oddalone, metafora reorganizuje nasze widzenie świata, modyfikując zarazem nasz dotychczasowy sposób istnienia, dostarczając nowych możliwości poznawania siebie. Jeżeli sięgamy po poezję, to dlatego, ponieważ chcemy pełniej być, ponieważ chcemy wzbogacić swoje istnienie i poszerzyć możliwości projektowania siebie. Wyobraźnia poetycka pozwala innym światom kształtować nasze samorozumienie. I tak innowacja semantyczna płynnie przechodzi w strategię egzystencjalną.

Widzieć rzecz w relacji do innej rzeczy, widzieć słowo w kontekście innego i zdawać sobie sprawę, że żadna relacja i żadne słowo nie jest definitywne – oto sedno myślenia metaforycznego docierającego do źródeł sensu niezmysyfikowanych przez *ratio*. Poeci są pasterzami Bycia – mawiał Heidegger – więc wsłuchiwanie się w nich pozwala kroczyć śladami doświadczenia zagłuszanego dotychczas przez oficjalną historię Rozumu.

Metafora szkicuje nową geometrię świata, wydobywając na jaw ten jego kształt i właściwości, które zakryła dominująca, logocentryczna narracja. Bez metafory nie sposób ująć istoty rzeczy. To w niej pulsuje prawda. Łącząc niewyraźalne z wyraźnym, niezmysłowe ze zmysłowym, pojęciowe ze zjawiskowym, niewidzialny sens z widzialnym znakiem metafora pozwala ponownie zakorzenić się błędzącej po bezdrożach ludzkości. Po nadmiernym stechnicyzowaniu języka metafora pozwala wypełnić mowę istotnymi treściami egzystencjalnymi, ujawniając obecność *sacrum* w człowieku. Wizja rzeczywistości, w której nie ma sprzeczności między *mythos* a *logos*em, inauguruje autentyczną rozmowę przybierającą kształt mistyczny i odbudowuje wspólnotę. Metafora niejako zaświadcza o ciągłości ludzkiego świata, wiążąc ze sobą świat codzienny i mityczny, świat tego, co minione, i świat tego, co jest, a nawet tego, co, być może, dopiero będzie. Metafora ma zasadniczy wpływ na sposób w jaki doświadczamy czasu. Opowieści mityczne są wehikułem cywilizacyjnej pamięci. Symbol jest szyfrem ludzkiej rzeczywistości, ukazuje miejsce człowieka pośród Bytu.

19 maja 20..

Wyrzeczanie się mitów zawierających głębokie prawdy o istocie człowieczego losu wyczerpało kulturę i przerwało istnienie wspólnoty. Dlatego tak jałowa jest współczesna myśl, sztuka i egzystencja jako taka. Lekceważąc mity religijne, nauka zrodziła własne mity techniki, produkcji, cybernetyki, wirtualizacji. Jeżeli prawdą jest, że metafora to nowa koinc,

zbudowany na niej porządek symboliczny, to – jak powiada Ricoeur – swoisty system heliocentryczny, jeżeli historia ząbia się z metafizyką, wówczas sprawą zasadniczą jest przejście od simulacrum do symbolu, powrót do synkretyczno – religijnego sposobu bycia. A więc taką mam propozycję na XXI wiek? Kiedy wielcy uczeni wskazują na inności języka i świata, osłabiając tym samym status teorii, kiedy wydaje się oczywiste, że sposób doświadczania świata przez starożytnych został na zawsze utracony, podejmują szaleńczy powrót do źródeł. Może taka jest kolej rzeczy? Może po odczarowaniu świata przez filozofię i naukę najwyższa pora odczarować je same? Czyżby utrata wiary w poznawczą moc filozofii i nauki, którą obserwujemy od dekad, była otwarciem na metafizyczny sens? Biorąc pod uwagę to, co wcześniej napisałem, należy wątpić w możliwość całkowitego usunięcia z myślenia pierwiastka mitycznego. Przejście od mitu do logosu tylko wtedy by się zrealizowało, gdyby rozum zaświadczał o sobie w akcie absolutnego samostanowienia. A przecież jest on historyczny, uwarunkowany, zaangażowany, dlatego ani nauka, ani filozofia nigdy nie będą jedynym źródłem racjonalności. Tym, co umożliwia osiągnięcie prawdy nieosiągalnej na innej drodze, jest sztuka i z tego powodu należy zgodzić się z Gadamerem, który powiada, że trzeba jej bronić przed teorią estetyczną zawężoną przez pojęcie prawdy naukowej. Żadna teoria nie może dorównać doświadczeniu sztuki.

Sprawą pierwszorzędnej wagi, idącą na przekór dominującym trendom intelektualnym, jest ponowne zontologizowanie języka. Nic nam po lingwistyce i logice, które widzą w języku tylko gramatykę, syntaksę i semantykę. Trzeba wrócić do poetyckiej alchemii słowa. Już Arystoteles uznał poezję za bardziej poważną i refleksyjną niż historia. Kartezjusz wyraził przekonanie, że myśli głębokie spotykamy u poetów, a nie filozofów. Romantyzm uznał poezję za podłoże metafizycznej prawdy, co wprost przejął Heidegger, poszukując źródłowego doświadczenia świata. A Jean Wahl oczekiwał, że to poezja odrodzi filozofię.

Trzeba ponownie wsłuchiwać się w Hölderlina: „Pieśnią zamieszkuje człowiek tę ziemię”, aby zrozumieć, że poezja jest topologią bytu, która za pomocą metafory dokonuje radykalnej krytyki naturalnego, zdroworoządkowego nastawienia zamykającego nas w otoczce iluzji i tym samym blokując dostęp do świata prawdziwego. Metafora wiąże nas ze światem. Na sposób metaforyczny egzystujemy. Nasze istnienie jest metaforą, jeżeli rację miał Heidegger, uznając strukturalne pokrewieństwo bytu i mowy. Mowa poetycka to gramatyka bytu ukazująca – jak pisał Ricoeur – rzeczywistość bardziej realną niż wygląd.

Tak więc metaforyka nie jest kwestią stylu, która wynagradza nam utratę rzeczywistości w postmetafizycznej epoce. Metafora jest ontologicznym warunkiem istnienia. Byty są metaforami, ale metaforami tego, co poza nimi, jakby cały obszar świata, którego na co dzień doświadczamy, łącznie z naszą psychiką i somatyką, był

tylko quasi – światem, quasi – istnieniem. Ten jedyny, godny uwagi świat, znajduje się gdzie indziej. A skoro metafora daje do myślenia, to znaczy, że mnie przeraża, że swój sens czerpie nie ode mnie, że przychodzi skądinąd. Tak jakby mowa poety była odpowiedzią na mowę świata. Słowo poetyckie przekracza tego, kto je wypowiada, chroniąc i będąc posłuszne transcendentnemu horyzontowi.

Nieodżałowany Walter Benjamin mówił o prawdziwych imionach rzeczy nadanych im przez Boga i zapomnianych przez semantykę „języka cywilizowanego”, który zinstrumentalizował nasz kontakt ze światem. Czy zatem mowa poety nie jest powrotem do pierwocin kultury, kiedy świat był księgą Boga? Natura kryje w sobie głęboki sens mistyczny, skrywa rzeczywistość duchową za kotarą zjawisk, co można zrozumieć, jeśli spojrzeć na nią symbolicznie i metaforycznie. Zatem metafora wprowadza na łono metafizyki? Czyżby Platon i Hegel, według których sztuka kłał ducha, zapomnieli, że poeta, naśladować dzieło stworzenia, zbliża się do prawd wiecznych? Że sztuka poetycka odwzorowuje umysł Stwórcy? Że metafora nie jest formą nastawienia na rzeczywistość, ale czymś, co przenika w głąb, do samego serca rzeczy? Tylko ktoś tak wielki, jak barokowy poeta Giambattista Marino, potrafi dostrzec w kwiecie pasiflory figurę męki Chrystusa. Metafora sakralizuje świat. Przywraca go samemu sobie po tragedii nowożytnego odczarowania.

Poetyckie zamieszkiwanie świata wiąże ze sobą bios i logos, psyche i kosmos, kwestionując zdawałoby się bezwzględny podział na świat zewnętrzny i wewnętrzny. Pragnąc przełamać nihilizm współczesnej kultury, należy dokonać rehabilitacji idei estetycznej eschatologii wymarzonej przez niemieckich romantyków. Filozofia winna być poetycko – mitologiczna. Ale czy nie była taka zawsze w swoich najwybitniejszych przejawach? A zatem walczyleś z wiatrakami, boski Platonic. Chcąc wygnąć poetów ze swojego Państwa, zamierzałeś w istocie wykorzenić z samego siebie to, co najcenniejsze. Tutaj ujawnia się twoje wewnętrzne rozdarcie. Rozdarcie, którego nie powinno się zasklepiać, jako że filozof jest poetą Kosmosu.

Werdykt

Z numeru 04/290 „Akantu” jury wybrało i poleca Czytelnikowi do powtórnej lektury następujące wiersze:

♣ Edward Baumgart – **Andrzej Ossowski**
XXX (s. 3)

♣ Maria Bielińska – **Dariusz Tomasz Lebioda** XXX (s. 3)

♣ Grzegorz Misiewicz – **Juliusz Kossarski**
Piękna Bydgoszczanka w pięknej Bydgoszczy
(fragment z recenzji książki Stefan Pa-

stuszeńskiego) (s. 22)

♣ Sabina Rasz – **Aleksander Puszkina**
PRAGNIENIE SŁAWY (s. 18)

♣ Aleksandra Wolak – **Andrzej Ossowski**
Emaus (s. 12)

Piotr Trębacz

JAK BUKOWSKIE

Koniecznie chciał zostać pisarzem
Obdarł ze skóry kostki na rękach
Budziłem się w o wiele gorszych stanach
o wiele gorszych miejscach
Nic nie pamiętam

Na południe od nigdzie
Życie na chwilę
Wszystko na ostatnią gonitwę

Na dole był bar
Słońce świeciło
Prawdziwa miłość
do krwistego mięsa

Grzegorz Zientecki

DLA TOMASA TRANSTROMERA

Wiosna jak splądrowany grób
Leżące trawy
Porzucone amfory ślimaków
Skarby dziedziczy inny glob

Trudno odnaleźć swój styl
Może jak te pierwsze rośliny
Zakwitnąć
Tuż przy ziemi
Albo po prostu
Pozostać w grobie
Jedyną możliwością rozkwitu

Warszawa, 16 marca 2020

Janusz Gdowski

Raczej frazy

To dziwne, ale jeszcze lubię siebie.
Dzięki temu możemy swobodnie rozmawiać.
To całkiem miłe zauważać cenne,
nie musi z mojego pochodzić ołtarza.

Chyba wiesz, że mi łatwiej polubić i ciebie,
lecz najpierw musisz wsiąść do tej samej łodzi.
Tylko dzień i noc nadchodzą bezwzględnie,
nie pytaj o czym piszę – obusiecznie brodzi.

Nie potrafię już tańczyć – może chodzonego.
Zacząłem czas wyciszania – raczej frazy.
Nie wiem co mówię, skąd z nutą podniebną

przychodzi coś, co nie ma szans się zdarzyć.
To mój świat, żywi mnie, mój wiersz jak klekot
bociana – zagłuszą go spalinowe ptaki...

Paweł Kuszczynski

POETA

Edmundowi Pietrykowi

Nie potrafi przyszyć guzika,
nie umie zagotować wody.
Jego myśli biegną do Boga
z nieustającymi pytaniami.
DLACZEGO:
sprzymierzeńcy diabła wygrywiają,
tak dzielone jest człowiecze cierpienie,
zapominając o radości –
i coraz trudniej się modlić.
Drażni szyderstwo nachalnych wodzów,
zbląkane wiersze szukają
przerwanego oddechu.
Zachwyca się kryształami porannej
rosy na gałęziach głogu,
które znikają w promieniach słońca.
Nadal nie wiadomo
kto odpowiada za starość.

27 lutego 2020

Jerzy Benjamin Zimny

112

Zadzwoiłem do Słomiaka
zatraskany o jego zdrowie.

To jeden z nielicznych wiatrów
który z każdej strony zawieje,
straganów nie przewraca,
oszczędzi stare kamienice,
zawsze ma na grzbiecie światło
a w dłoniach ozdobny groszek
który rozsiewa pod oknami.

Słomiak od słomy i chleba,
od maku ciszy oszalałej,
idzie przez miasto powoli,
rozpala emocje a potem
je gasi jak szkolny dzwonek.

Edmund Pietryk

Przymiarka

Każdy mój oddech
Każdy łyk wodnistej kawy
a nawet każde słowo
kalekiego wiersza
to tylko przymiarka
Znajomi są już po tamtej stronie
Nie ma do kogo dzwonić
powoli zbiera się miarka

Rafał Jaworski

Uznany literat
lęka się
nadwagi skrzydeł.

To niedzielny poeta mówi o łzie
żarliwej, krzywdzonym dziecku.
On pisze Ojczyzna.

Jego kulawy gniew,
pod nagniotkiem serca,
odkrywa kopaliny troski –
Chciałby powiedzieć światu *tak*,
lecz gardło spieczone ogniem dysput i
wódki
stawia zacieklej opór.

Niedzielny poeta tworzy rzeczy
rzeczywiście najgorsze.
Nie potrafi grać w literaturę,
nie nauczył się taktycznego faulu.

Wbrew pozorom
nie ma w nim radości dnia siódmego.
Ciężko pracuje
spod rdzy codzienności
odkopując żywe szczątki
własnego oddechu.

Jerzy Benjamin Zimny

Ostatnie spotkanie

Pamięci Tadeusza Wyrwy-Krzyżanińskiego

To wielkie szczęście odwiedzić kolegę
zanim zrobi to śmierć. Oczekiwana
od dawna poprzedzana bólem i niemocą.

Zawsze na to obroną jest biały wiersz,
telefon, na ekranie wspomnieniowa
pieśń, talerz ciepłej zupy. Nie możesz
gryźć ostatnich skrawków życia, noce
są podobne do dnia. Spacery nawroty.

Najczęściej Dante i Becket zmuszają
do dialogu. Ostatnia moja wizyta była
zainspirowana” amfiladowym traktem”:
w jednym z pokoi siedziałem w pozycji
mędrca, który powiedział już wszystko
i może bez słowa odejść. Świat jest sam,
rzeczą zbędną dla duszy. Schodząc z piętra
nie miałem już żadnych złudzeń. Piła
żegnała mnie objazdem zawiłym jak los.

*Dawid Bunikowski***Modlitwa**

Najświętsza Matko,
 proszę, wstaw się przed Twoim Synem,
 Jezusem Chrystusem, Synem Boga Ojca,
 za mnie, grzesznika
 i wyproś u Niego tak potrzebne łaski
 oraz błogosławieństwo dla mnie, grzesznika...

Jestem sam, Kochana Materko:
 drzewo w powodzi, krzaki w wichurze,
 statek na morzu, świeca na polu,
 trzcina zwykła, kij łamliwy,
 Judasz fałszywy...
 Jestem sam, Kochana Materko:
 kiedy rozum ulega ciemności;
 kiedy serce jest twierdzą niezdobyta;
 kiedy dłoń odrzuca drugą dłoń;
 kiedy miłość idzie spać;
 kiedy zwycięstwo ogłasza lęk przed Prawdą;
 kiedy jak wariat wiję się w grzechu;
 kiedy hetman ciemny ma się do śmiechu...

Najświętsza Matko,
 proszę, wstaw się przed Twoim Synem,
 Jezusem Chrystusem, Synem Boga Ojca,
 za mnie, grzesznika
 i wyproś u Niego tak potrzebne łaski
 oraz błogosławieństwo dla mnie, grzesznika...

Ale wiem, że kiedy jestem sam,
 Nie jestem nigdy sam.
 Bo logika miłości nie zna zasad
 ludzkiego rozumowania, myślenia.

W tę ciemną noc, noc ciemną
 wzrok tuli do snu słabe światło
 lampy, jakby marzył o śnie wiecznym,
 Ukojeniu – w tę ciemną noc...
 Noc ciemną...

W tę ciemną noc, noc piękną,
 Proszę Cię, Pani Księżycu,
 który łagodzi serce blaskiem jutrzeńki,
 Proszę Cię, Pani Jasności,
 która ciemność traktuje jak woda ogień,
 Proszę Cię, Pani Zwycięska,
 bo bitwy toną w hołdach ku Tobie,
 bo powstał człowiek lepszy i silny,
 bo odsieczą przybywasz w dzień każdy,
 bo jesteś i czuwasz, i znasz nas.
 Proszę Cię, Pani, o, Nasza – Królowo:
 wysłuchaj prośb, wstaw się za nami,
 przyjmij nasze podzięk, módl się za nami...

Jesteś jak Arka niezatapialna,
 jak sen, co łagodzi ból dnia,
 jak róża, która cieszy oko,
 jak światło, które daje życie,
 jak ptak, co radośnie śpiewa,
 jak wiedza, która czyni lepszym,
 jak służba na drodze, służba
 spotykająca pielgrzymów:
 porozmawiasz z pielgrzymami
 i wysłuchasz ich prośbę o nocleg,
 wstawisz się u swego Pana,
 a On ich przyjmie i ugości;
 uczta będzie wielka i niespotykana.
 Nie będzie końca uczyty.

Ten, który myślał, że jest sam:
 trzcina złamana, trzcina beznicości,
 Wie już, że nigdy nie jest sam
 Tak naprawdę –

W tę ciemną noc, noc ciemną
 I piękną przyjmie go Matka wszystkich,

Matka pognębionych, Matka zaczarowanych,
 Matka celników i szarlatanów,
 Matka uciskanych i chorych,
 Matka głodujących i zaniedbanych,
 Matka chciwych i egoistów, Matka słabych,
 Matka nie dość silnych, Matka lękliwych,
 Matka opętanych, Matka samotnych,
 Matka tych, co w złej drodze są,
 Matka prostych i złożonych,
 Matka biednych i bogatych,
 Matka statystycznych i niestatystycznych,
 Matka dobrych i złych,
 Matka sprawiedliwych,
 Matka tych, co z Prawa nic
 lub niewiele chcą wywieść –
 Matka każdego z nas.

Wołam więc, słaby jak trzcina,
 Lecz silny Wiara:
 Najświętsza Matko,
 proszę, wstaw się przed Twoim Synem,
 Jezusem Chrystusem, Synem Boga Ojca,
 za mnie, grzesznika
 i wyproś u Niego tak potrzebne łaski
 oraz błogosławieństwo dla mnie, grzesznika...

Dziś, kiedy jesteś przy moich prośbach,
 Wstawiając się za mnie, jestem głuchy
 na swój głód i lęk, na strach i ciemność,
 na szepty bruku piekielnego,
 na niedostatek swój,
 na stuk kłód pod nogami,
 na kazania szarlatanów
 z ciemnych ulic, z czarnych puszc,
 z bagiennych miast, z węzowych miejsc,
 z sodomowych ośrodków,
 z zakłamanych gwiazd,
 z zaprzędanych gniazd!

W tę ciemną noc, noc ciemną
 Usta moje uwielbieniem dotkną
 Boga, Twórcę, Przebaczącego Pana –
 słowo skapnie i skapywać będzie
 w rozwidlającym się potoku mowy
 Ku Chwale Niebieskiego – aż słowa
 zatopią się w morzu, tworząc Jedno:
 krople tonące w morzu, tęskniące krople,
 małe krople, niewierne krople, samotne...
 W wielkim morzu, wspaniałym morzu,
 Które było na Początku i Jest na zawsze...

Nie jestem sam, Kochana Materko:
 trzcina łamiąca się, lecz trzcina Boża.
 Żaden obraz ni poemat, żaden wiersz ni spektakl,
 Żadne słowo ni milczenie, żaden gest ni śpiew –
 Nie wyrażą Pomocy od Ciebie;
 stało się Ciało:
 by jako cząstka uwierzyć, że On Go posłał,
 trzeba woli i nocy ciemnej w każdy dzień –
 kiedy kur melodię kładzie po dachu,
 kiedy na Anioł Pański bije dzwon,
 kiedy księżyc zadomawia się nad kominem –
 kiedy żyjesz, gdziekolwiek ziemia...

Najświętsza Matko, Królowo Wielu Świętych Miejsc,
 Królowo Polski, Matko, która nie ustajesz
 w Pomocy – dziękuję Ci, trzcina słaba,
 statek w morskiej burzy, świeca na polu;
 dziękuję Ci – prowadź! Wspieraj! Bądź! Wybacz!

W tę ciemną noc, noc ciemną...
 Kropla w morzu. Trzcina w wierze.
 Niech tak będzie na zawsze.

Amen.

Dariusz Kadyszewski

Ballada brudnych kołnierzyków

znowu się cały wybrudzić
mamo o czym ta mowa
porządku świata zostaw innym
ja swoją niepozornością nie kluję w oczy
świetnie się bawię po jasnej stronie lata
i tak odejdziesz wkrótce
na jakąś przewlekłą niemoc ogólnoswiatową
a ja zostanę sam na placu boju
ze swym zbawieniem w upačkanych dłoniach
nie wiedząc co począć
bez twej troski
choć do dzisiaj pamiętam
smak mokrego chleba posypanego cukrem
przysmak niewinności
kto by się martwił
zdrowym trybem życia wtedy
gdy miałaś tyle innych zmartwień
ja byłem jednym z nich
lecz zarazem i nadzieją
którą w pokorze spełniam do dziś
w ramach pokuty za miłość nieodpłaconą
choć nie jestem wiele mądrzejszy
mimo wszystkich zębów mądrości
nadal brudzę kołnierzyki

Stawomir Waclaw Kruk

Matka

Moja mama leży w grobie.
Chmury płyną po niebie.
Moja mama nie czytała wierszy,
tylko cieszyła się tym co jest.
Wiersze ją nie interesowały.
Chciała mieć mieszkanie z balkonem.
Czasem była zmartwiona.

Miała wątłe ramiona.
Nie chciała miłości.
Pomagała mi gdy byłem w szpitalu
psychiatrycznym.
Te dziesięć dni, ją wykończyły.
Gdy przyszła raz mnie odwiedzić,
to położyła się na łóżko.
Ja pisałem wiersze,
ona o tym nie wiedziała.

Kupiła mi notatniki,
ale nie pytała co w nich piszę.
Dlatego nic nie pisałem.
Pisałem na kartce, że słowa można zapisać
i wyrzucić.
Urodziłem się,
że nie było po co żyć.
A ona nie wiedziała, że byłem jej synem.

Tak mi ciężko jest gdy ją straciłem.
Nie dało się żyć.
Nie dało się umierać.
Wróciłem ze szpitala z dwoma ciastkami
na szczęście
i poszedłem sam zjeść do pokoju.
(Ona nie chciała)
A potem spać, bo powiedziała,
że to lekarstwo.

Jolanta Baziak

Requiem

Umknęłaś jak łania
racjonalnie:
„odłączcie mnie od defibrylatora”
I odłączyli

błąkałam się całą noc
by ten ból wdeptać w ziemię
złamać mu kręgosłup
ale fotografie jak stalagmity
zatrzymują czas

może zapomnieliśmy zabrać Cię z działki –
sugeruje Kacperek

Żono górala którego wywieźli na północ za młodu
by został moim ojcem
teraz obok siebie dwie mogiły

nie tańczycie żałobnie
nie tańczycie

miałaś 6 lat gdy Ciebie osierocił ojciec
dojeżdżałaś do pracy
na studia
urodziłaś córkę
która musi przejść własną całość

teraz do Twoich źródeł zmierzam
Mamo

przybyłaś na świat nago
odeszłaś odziana

do górnego potomstwa
tulić inne dzieci

Ewa Kłobuch

W JEDNĄ Z CZARNYCH DZIUR

matka mi się zapada
między czasy wsuwa bezszelestnie
najpierw palec później całą dłoń

matka milczy choć nie znosi ciszy

wypaczonym oknem do ojca ucieka
w sukience w groszki
szczipła przed pierwszą ciążą
przed poronieniem

tak lekko choć niesie imię adres
zanim wróci zapomni że to już jesień
a ona bez palta boso
pantofle nad stawem staw przy lesie

lecz gdzie ten las gdzie kochanek
tego nie wie przejęta szuka w pamięci
warkocze w nich wstążki dłonie ojca
na stole wielki bochen

i krzyż

skreślony ostrzem znak
który dziś powtarza jak refren
i zawsze na inną melodię

Dawid Marcinów

dojrzałem do śmierci
mamo

ty pewnie pamiętasz
moje małe ciało
które nosiłaś na rękach

dziś mogę leżeć
na twardych deskach
mamo

wciąż pewnie słyszysz
wrzask mego płaczu
i szalu
radości i żalu

dziś już nie będę
krzyczał i płakał
mamo

ty wiesz
jak cię kochało
me serce

ja byłem dumny
wiesz mamo

proszę
nie podchodź
do trumny

Ewa Kłobuch

KOCIOŁ DIABŁA

nie rokujemy siostrzo
do wieczora (da Bóg)
rozpuści nas w sobie szarówka
opróżni lustro
i będzie jak wcześniej
zanim wyrwano nas z łona matki

płynęłyśmy bez łodzi
woda była sprzymierzeńcem w trwaniu
którego nie dało się ukryć
pod wypukleniem sukienki
ledwie widoczne ruchy
to my

nieświadome tego co czeka na zewnątrz
szukałyśmy drogi do światła
idąc za nurtem który po raz pierwszy zawiódł
doprowadzając na skraj urwiska

za którym szaleństwo mieszało się
z bezradnością
w jakimś dzikim tańcu
niepodobnym do życia

Sławomir Waclaw Kruk**Mama i ja**

Twoje biedne kubki,
poszczerbione i obite,
w czerwone kółeczka.
Gdy oddałem je Magdzie,
to żalowałem,
że nie zostawiłem ich na pamiątkę.

Za późno pamiętać,
że nie kochałem cię, Matko,
gdy było trzeba.
Bo i ty nie miałaś dla mnie,
słów miłości.
Dlatego nie było między nami,
tego, co nazywają urokiem życia.

I niepotrzebnie się trudzę pisząc
te wiersze, bo Cię nimi nie ożywię.
Ale za to, że byłaś, to masz
ode mnie na pamiątkę - wiersze
pisane jeden co tydzień.

Piszę wiersze w myślach,
dla Ciebie je tworzę.
Przez to dni mijają,
na poszukiwaniu słów,
takich, jakimi Cię znałem.
Nieznana do końca.

Za późno pamiętać, sen minął.
Wysypała się klepsydra
bezcennego czasu.
To ja nauczyłem się
dni Twoich,
nie chciałaś mnie nimi,
obarczać.

Katarzyna Nandzik**Matka**

jest się matką
teraz zewsząd zanikam stając się nią
po drugiej stronie szyby
za którą ona mnie nie widzi

dorastam do niej słowami
do bycia bez pytania o to dlaczego
do bycia ciągle drugą się przyzwyczajam
choć przyzwyczajona jestem do pierwszeństwa

wszak to ja rzucałam losy o teraz
o minutę i sekundnik zegarka
trzymałam za nóżkę sieć pajęczyny
rozdartą
teraz spleciona z maleńkim istnieniem

widzę moje zakłopotanie w jej oczach
zdziwienie otwartość na niedoświadczone
nieprzebyte jeszcze
mimo że chwili wciąż ubywać i nabywać mi będzie

Ewa Kłobuch**PANDEMONIUM**

miałaś obrożę
miałaś też imię na które by przybiegał
nigdy psa

pies szczeka

a matka ciągle narzekała na głowę
tętniący w rozepchanej bólem czaszce
wszechświat nie obejmował czworonoga
choć z powodzeniem upychała w nim
kolejnych mężczyzn

nasłuchiwałaś się napatrzyłaś

i najchętniej usunęłabyś fiolet tak z tęczy
jak i z oficjalnej listy kolorów

zbyt dobrze pamiętasz zimno
przenikające ciało
wystawionego za drzwi bękarta
który wciąż pyta dlaczego

razem z niebem przecieka dach
gdzie jest tata

w czym sukni są lepsze od psów

Katarzyna Nandzik

wysłaś z moich ust
wydobyta przez ciepłe dłonie
ujrzana jak maleńki słowik
co kwili gdy wyszedł ze skorupki
ucałowałam cię w czółko
moja byłaś nadeszłaś będziesz odchodzić
spamiętana w pierwszym oddechu
zażyła ze mną bo ze mnie

Tomasz Zontek**Cisza**

mama z dziećmi na tle
okrągłej kamienicy
kasztany kołyszają się do Satiego
Kościoła i za nim miasto
idą pod górkę bardzo powoli
mama z dziećmi wspinają się
i delikatnie opadają w stronę Olzy
miasto oddycha
wysłuchuje się w ten oddech
w milczeniu okien tynków
zaułków placów ławek
wysłuchuje się w rozmowy
palaczy tytoniu
emerytów i uczniów
psów i kotów
wszystko istnieje
w ciszy
w niej rozbrzmiewają kroki
ta sama ulica a jednak
zupełnie inna
ta sama cisza
a jednak ciągle świeża
jak otwarta droga
otwarta zawsze
na jeszcze jeden krok

Katarzyna Nandzik

doganiasz mnie każdego dnia o ułamek chwili
coraz mądrzejsza
łagodniejsza o nowe
tyle cię trzymam dopóki jesteś
aż z łodygi nie wysnują się liście
wtedy moje ramiona otwarte
i oczy pełne podziwu
że pierwsze kroki stawiasz

Katarzyna Nandzik**Narodziny**

narodziła się z morza
wrosła ku brzegom piaszczystym
ku wydmom niesionym przez łagodne wiatry
zakiełkowała nie wiosną a latem
między zapachem zielonych kwiatów
wapiennych mozaik
wysła ku słońcu
ku dłoniom otwartym
idąc boso zataczała ten sam krąg życia bogaty
talerz niesiony przez innych

powstała z wody i
tchnieniem Świętego stała się życiem

Tomasz Zontek

Kołyaska wszechświata

stoi oparty o kamienice
w naszym mieście
chodzi po jednej ulicy naszego miasta
z wózczykiem z reklamówką
z brodą i czołem wysokim jak prorok
zaglądamy do środka
wózczyk pusty
rozgląda się i uśmiecha
przeciąga i ziewa
doczekał się już dawno
nieoczekiwanego
wszystkie jego idee
zgodne z czynem
tożsamość z wyrzeczeniem
rola z charakterem
spotykam go czekającego wieczności
na rogu kamienicy
widzę republikę marzeń
urzeczywistnioną
kołysze do snu
w swoim wózczyku
jakąś galaktykę
sny naszego miasta
jego ludzi
wielkie i małe sprawy
oczy ma pełne współczucia
serce pełne pokoju
to zwykły wariat powiecie
Boży szaleniec
ale to świadek
miłości

Paweł Kuszczynski

POWRÓT CASPARA DAWIDA FRIEDRICHA

W ciszy usłyszeć można siebie.
Niebo odważyło się na różowe światło,
obłoki przenoszą znaczenia
wypowiadające Człowieka,
który jest najważniejszy –
tylko sztuka szczerze to objawia.
Wędrowiec nad morzem mgły –
obraz przywołany w czasie zmiany,
znaczonej panowaniem rzeczy.
Natura, choć groźna i przytłaczająca,
do Boga prowadzi.
Potrafi być ludziom oddana
jak najlepszy przyjaciel, kochanek.
Krajobraz służy oglądaniu
oraz przeżywaniu,
wątliwościom potwierdzającym suwerenność
odwróconej do nas tyłem postaci.
W samotności ocalona godność.

17 lutego 2020

Tomasz Zontek

Mistrz

biore przykład z mojego kota
potrafi godzinami medytować
i sam o tym nie wie
po prostu jest
odkrywa codziennie
sekrety duchowości
i cierpliwie naucza mnie
bez słów

Dariusz Filinger

OGRÓD ROZKOSZY ZIEMSKICH

Krew która ścieka z kącików ust pobitej matki
lub z każdej innej części jej ciała - dzieje się tak codziennie
na przykład w piątek ale nie w Wielki Piątek kiedy to matka
patrzyła na cierpienie syna na obrazie flamandzkiego mistrza

Cierpienie psychiczne które jest większe
u pięciu procent populacji zwanej ludzką bo ucierpiała godność
a gawiedź to kontemplowała wzrokiem wklęsłym lub wypukłym
i zaśmiewała się głyż miała na to zezwolenie
od Komisji Praworządności

...robią to co im każą a myślą że sami to wymyślili...

Rozliczajmy możliwych światów wklęsłych lub wypukłych
którzy chowają się za tłumem jak gach
za spódnicą głupawej kochanki

O, Hieronimie Boschu! Patrzysz na próżność wszystkich stanów
poprzez okna blejtramów i łachmany niesłusznych skazańców a elity
Wszystkich Sanhedrynów Tego Świata myślały że zwariowałeś
nasyłając na ciebie Święte Inkwizycje

Nic dziwnego że na twoim miejscu też upiłbym się do nieprzytomności
jest tylko taka różnica że ty musisz szybko wytrzeźwieć
aby dać odpór pomówieniom ludzi małych i plugawych
o mózgach wklęsłych lub wypukłych od których
nikt nie wymaga aby wytrzeźwieli szybko

To może w ogóle nie pić tylko w ramach obrazów i obrazy
rzeczywistości prac chamów po mordach wklęsłych lub wypukłych...
ale skąd brać guldeny na przegrane procesy o naruszenie godności
osobistej tych którzy i tak jej nie mają?

Lucyna Dobaczewska

Ogród ziemskich rozkoszy

(inspiracja obrazem Hieronima Boscha)

*

Bóg jest życiem
źródłem słowem tchnieniem
Jedność wyrażona dwoistością – mąż i żona
eros i phobos
zatraciła swą harmonię
poddawana bezustannym procesom podziału

**

Bóg stał się człowiekiem
nienasyconym pragnieniem
bezpłciowym rodzajem trzecim – głównie nijakim
rajskim ptakiem
z pióropuszem fallicznych kwiatów
karmionym jagodami by nie krakał: *Apokalipsa*

Pod jasnym niebem z papierowymi aniołami
ludzkość biodrami kołysze

Człowiek jest zwierzęciem
Bóg zmienił zdanie – zabrał małpie uduchowioną inteligencję

Poczerniał świat od utraconego honoru
i ostatniej kropli zakrzepłej krwi
walecznych oddziałów
dwunożnych istot

W ogrodach postępu zasiadł na tronie
ptasi mózg

Gabriel Korbus**IX**

W końcu wszyscy stanęliśmy przeciwko sobie,
Na wypalonych pustkowiach, gdzie kiedyś były miasta,
I rozciągały się wesołe błonia Olimpui,
Ja i moi przyjaciele śpiewaliśmy,
O tym jak zamordowaliśmy mieszkańców
I jak hańbiliśmy piękne kobiety,
Najbardziej zaś o tym jak zabiłem
I zgwałciłem żonę mistycznego króla.

Ja i moja wierna armia morderców,
Armia kapłanów i kłamców,
pięknych rycerzy zrodzonych do czynu.

My mieliśmy noże i siekiery,
Krzyczeliśmy „pomścimy Olimpię”.
A król był w wykutej zbroi,
I koronie splecionej ze złotych drutów,
Smutną miał twarz,
Jego biała broda spływała,
Łzy zaś gdy kapąły zapładniały ziemię,
tak że kępy traw i kwiatów rosły mu spod stóp.
I był piękny gdy stanął do walki.

Szukali mnie orlim wzrokiem, a ja byłem daleko,
Stałem na wysokiej górze z dala od nich,
Śmiałem się ze smutku króla
I wyuczonej powagi kłamcy,
A to dlatego, że w nocy,
Stanął nade mną srebrny Mitra,
Pocałował mnie w usta i zdradził,
Że to ja jestem bohaterem jego opowieści,
Poprowadzę jego sługi by zawładnąć mógł nad światem,
I pieśń swego tańca roztoczyć nad ludźmi.

Maszerowały gromady, gdy języki ognia schodziły z nieba,
Krew była wszędzie, krew zamordowanych,
Tych złożonych w ofierze,
Oraz porzuconych,
Każdy z nas miał w sobie winę
I przyszedł tutaj by dokonać oczyszczenia.
Jeden był dawno przebrzmiałą przeszłością,
Drugi teraźniejszością osuwającą się w niebyt,
W końcu trzeci przyszłością jeszcze nie zrodzoną,
Tak każdy z nas miał potencjał, lecz żaden nie istniał,
Byliśmy myślą dopiero co wylęglą z nicości,
Już zapomnianą bądź brnącą w niepamięć.
Walczyliśmy o to by móc istnieć,
Lecz tylko ja wiedziałem, że jesteśmy dziećmi wizji.

Gdy odszedł Mitra z powiewem nocy,
Przypomniałem sobie koszmar, który wypełził na jawę,
I wleźć chciał w rzeczywistość,
Gnijące, strasznie zbezczeszczone ciało,
Któremu oczy wypadały, ciało kochanego,
Zrozumiałem, że był to tylko sen bez znaczenia,
Strach, który nigdy nie był prawdziwy.
Zaśmiałem się w duchu,
A wiatr zawiął i przejął mnie chłodem
Jakby z dalekich przestrzeni ktoś mnie nawiedził.

Oni wszyscy stanęli by walczyć, a ja uciekłem,
Gdy ja zbiegłem oni ginęli,
Odrzuciłem topór i rozpuściłem włosy,
Rozdarłem koszulę i biegłem
Na jeszcze zielone pola
I morza pełne szczęśliwych stworzeń.

Ja stałem się zdrajcą,
Gdy oni wszyscy wypełnili powinność,
Sprzeniewierzyli się naturze,
By zrobić to co od nich wymagano,
Mordercy i zdrajcy jak przyjaciele,

Kapłani i kłamcy jak święci,
Rycerze jak nakazywał pokrętnie honor.
Wszyscy stosownie postąpili,
Bo taki ważny jest los tego świata,
I nikt nie pomyślał inaczej?!

Taki wielki był ten świat i tylu miał bogów,
Lecz żaden nie raczył przyjść tu,
Na błonia Olimpui,
Tyle wielkich myśli stworzyli ludzie,
Lecz w żadnej nie było odpowiedzi.

Biegłem aż zatrzymałem się pod drzewem wieków,
Gdzie za dłoń chwyciła mnie ukochana,
Wbiłem jej nóż w serce i pocałowałem,
Chciała mnie jeszcze zatrzymać,
Ścisnęła mi dłoń szponami,
Uciałem jej więc rękę,
Poderżnąłem gardło i rzuciłem na ziemię.

Gdy konała
I patrzyłem na jej puste, zielone oczy,
Chciałem umrzeć, ale wiedziałem,
Że nic nie może stanąć
Na drodze przeznaczenia mężczyzny.

Wspiałem się na szczyt i spojrzałem w otchłań,
Gdzie patrzyły białe oczy słońca.
Bez tchu spojrzałem w dal,
Przez wciąż dymiące chmury na niebie,
Aż tam, gdzie król i kłamca toczyli swą walkę,
Kłamca przebił serce króla,
Lecz król uciał mu głowę mieczem,
Padli spleceni jak kochankowie.
Zginęli wszyscy dobrzy, źli i zabłąkani,
Zginęli w moich oczach,
Bo choć walczyli jeszcze
To Los każdego jest taki sam.

Nie musiałem już czekać.

Stanął przede mną Mitra,
Przyjął postać płonącego człowieka,
Pustego w środku,
Otoczonego aurą ze złotych promieni.
Tak bardzo był przy mnie gniewny
Że aż pokazał się nagi, w swojej prawdziwej formie.

Wbiłem sobie nóż w pierś obok serca,
Padłem jak martwy a on podszedł do mnie
By na ustach złożyć mi swój pocałunek,
Lecz ja wbiłem mu nóż w oko,
I kark mu łamałem aż oddał mi ducha,
Z ust jeszcze wysączył krew, a z krwią przekleństwo.
Gdy tak leżał, wstałem i rzuciłem się w otchłań,
Zanurzyłem się w oczach zimnych słońca.

Tomasz Zontek**Pokusa**

„Największa pokusa jest może taka żeby zwinąć się w kłębek
tam gdzie nie dochodzi światło” H.M.E.

złamani leżą
prawie wieczność
tam gdzie nie widać
światła
pamiętają tylko
swoją koan
mały kłębek
stoją pośrodku labiryntu
i zwijają nic
niemo zwijają nic

Ariadna śpi
w Minotaura nie wierzą
już od dawna
zwijają nic i prują
ściany labiryntu
aż w ich dłoniach
pozostanie
mały kłębek
i to wszystko
mały kłębek
w morzu wieczności

Janusz Gdowski

Milczenie gór

Jeżeli w góry, to tylko czasem,
po długim pobycie góry jak niziny.
Blżej do Boga? Nieuchwytny sakrament,
może dlatego śpiewne mi rozmaryny.

Krokusy na pół roku ściągnięto do parku.
Zadeptano je potem, jak i te na halach.
Chmury liżą wierzchołki, może to mi podaruj,
wychodzi się łatwiej, zejście to pieśń spadań...

Został tylko oddech, zakaz skrętu w drzewa.
Zimą? Oda do stóp, pochwała obuwia.
I to też jest ładne, z tym się nie zadziera.

Jeżeli coś zabiorę, to siwiznę na górach,
cmentarz z widokiem na milczenie drzewa,
w dole – pęd, każda pora roku za krótka.

Rafał Jaworski

Beskid Niski nie stawia tatrzańskich wymogów.
Drewniane cerkiewki są jego nostalgia
za poziomem nad morza.
Dla zdronzonych szczytami depresji
jest to szlak wytchnienia.

Wprawdzie dalej,
próba i błąd każdego kroku,
pod podszwają igły sięją, ale czaszkę
szlifuje niebotyczna miękkość powały obłoków:
- nad Krempaną, Świątkową, nad Osiekiem.
Płomień i sterczyny kamiennych wież gotyku
nie są tu znane.

Zawłaszcza cię serca
odpowiedź – rozrusznik cierni szyszek ostów
zbija z niej nadwagę cliwości.

Choć ciągle za mało
nie to – nadzieja
zapala wici krwi

na tej twojej jednak
drodze -
cholerniej cudownej
jednak własnej
drodze

Barbara Dombrowska-Pietrzykowska

Na Kondracką Kopę

Żar trajektorią kroków
tnie powieki
wargi spijają rosę
ze spojrzeń niedźwiedzicy

Mózg jak w rozgrzanym piekarniku
myśli gubią się siwieją
nie mogą zrobić kroku
pisk saren

I idę po tropach głosu
szukać śladów Boga

Barbara Dombrowska-Pietrzykowska

Na Borówkową

Topole
jeszcze łowią modlitwy
zagłuszając requiem ptaków

Czas zygzakiem
wrył korytarze niepokoju
przeciał oddech

A wiatr
wyżał płuca
nie zakwitną liszajem poranka
utoną w wieczorze

Dzwonnica wypłuka chmary
jaskółek

Krzysztof Zdunek

Z KOMAŃCZY

*Potrzeba nam wielkich snów
na miarę szaleństwa*

Ziemię na powrót mamy płaską
od dreptania w miejscu
i anioły, jak z El Greca,
nie tańczą już nawet nad Toledo.
Znowu ujrzał, aż nazbyt wyraźnie,
cienie prawdziwego świata
na skalistej ścianie rozległej świątyni.
Widział sen – widział sens.

Choćbyś przemierzył już
niezmierzone przestrzenie,
od Komańczy na przykład
aż po Albacete i choćby,
jak mówi Wergiliusz,
wszystkie twoje wsie i miasta
zniknęły w oddali, wady twe
i strachy albo uprzedzenia
towarzyszyć ci będą zawsze
dokądkolwiek się udasz.

I szedł, i kołatał do niektórych,
zawsze nie tych drzwi.
I krył się, nie znajdując,
w załomach klatek schodowych,
szybach wind albo na uwięzi
codziennych przyzwyczajęń.
Błądny rycerz pobłądził
na Pustyni Błędownskiej
z braku fatamorgany.

Eliza Segiet

Niekompletni

W skalnym oknie
owiewał nas wiatr.
Marsjański krajobraz
galaktycznej pustyni,
słońcem spowity piasek –
zostaną niezapomnieniem.

Wypełnieni echem
wielobarwnych skał,
jesteśmy bardziej świadomi,

żeby żyć –
nie trzeba mieć wiele.

Otoczeni artefaktami
– bez wspomnień będziemy
niekompletni.

Adam Michalak

Ursus

Dedykuję p. Basi

Kirami wronich ślepi
wbiegł w wakacyjną dolinę
Kościeliska w beztróskie popołudnie
nocy bezgwiazdnej burza
w kadr wezbrany potokiem olch
z którymi biegliśmy idąc
rejestrowani alarmowani gromami
przewodnika anioła stróża
w bezpiecznej odległości
puściły nerwy po łacinie
uwiecznione obiektywem modlitwy
stężyły w brunatny głaz

Paweł Kuszczynski

DRUGA STRONA

Pytam siebie:
Jak wyjść z klatki przemijania
i chaosu.
Siłę trudno znaleźć w cierpieniu.
Pragnienie śmierci
choćby chwilą wybawienia.
Cierpienie przynosi nieznana
czystość.
To życie nadaje się jeszcze do pamięci
i tęsknoty.
Świadomość gubi bezlik rzeczy.
Przepadła rzeczywistość.
Budzi wiatr podszyty
zimnem.
Świadectwa dawnej kultury.
Czujemy istnienie.
Można podarować serce, nerki, płuca.
Od nikogo nie można wziąć życia.
Wracam do osiedla,
będącego sypialnią metropolii.

Poznań, 1 grudnia 2019

Dzieci Hioba

noc nad nami w nas samych milczenie i pustka
osądzani przez bliźnich pokryci bliznami
dziećmi Hioba jesteśmy zamknięto nam usta
byśmy świadczyć nie mogli że pomiędzy nami

kryją się lotrzykowie starannie szkoleni
we wzbudzaniu litości więc żebracza kasta
panoszy się zuchwale na ulicach miasta
dając upust swym żądom i nic się nie zmieni

dnia ubywa a za to coraz dłuższe noce
szarówka i szarżyna za oknem i w duszy
Dawid czeka Goliata i sposobi proce
zanim łeb mu odrąbie najpierw go ogłuszy

przykład brać nam z Dawida to jedyny sposób
aby wroga skutecznie jego własną bronią
dobić zanim powstanie z podniesioną dłonią
w pięść zwiniętą żądając aby go do głosu

dopuszczono bo przecież oprawca ma prawa
których wciąż się odmawia leczącym swe rany
cóż z tego że przed sądem nie raz jeden stawał
skoro śmiał się w twarz sędziom a poszkodowanym

groził po raz kolejny zastraszając świadków
o czym aż nazbyt dobrze wiedzą dzieci Hioba
i chociaż może wielu to się nie spodoba
bezprawie w świetle prawa przyczyną upadku

systemu w którym próżno szukać dekalogu
więc aż korci niekiedy gdy sumienie dręczy
aby kar wymierzanie pozostawić Bogu
a w niektórych przypadkach nawet go wyręczyć

Migotanie

zasługą tamtej nocy migotanie gwiazdy
wiodącej krok wędrowca wśród śnieżnych pustkowi
jej blasku nie dostrzega pierwszy lepszy każdy
nad skutkiem i przyczyną daremnie się głowi

jak wydobyć z niebytu sens kolejnych kroków
kierować się ku światłu Bogu cześć oddając
schodząc z oczu swym bliźnim i znikając w mroku
przycupnąć gdzieś dyskretnie jak pod miedzą zając

migotanie światłości zaledwie przebliski
świadomość ciąży sytym ruszyć nie pozwala
nie pozwala się podnieść wstać znad pełnej miski
choć z dali już nadciąga niepewności fala

Nikt nie powie

ile czasu mam jeszcze tego nikt nie powie
ani ksiądz ani lekarz daremne pytanie
jak pozostać w tej pustce przy ostatnim słowie
swoje racje wyłożyć i mieć własne zdanie

w kwestiach w których kompromis ma hańby znamiona
nikt nie powie jak wybrnąć z takiej sytuacji
w której czasem się bywa ale zanim skona
człowiek ma jeszcze szansę by dowieść swych racji

niekoniecznie obuchem waląc w adwersarza
słowem lecz nie kamieniem rzucając gdy trzeba
lecz małuczkim na co dzień nieczęsto się zdarza
odejść cicho z godnością i sięgnąć bram nieba

Jerzy Utkin

Za wszystko

dziękuj Bogu za wszystko za kawałek chleba
choć może się wydawać że ten brzęk talerzy
który słyszysz codziennie słusznie się należy
i nie ma w tym najmniejszej ingerencji nieba

dziękuj Bogu za wszystko za swój ką do spania
za łóżko czystą pościel zamiast legowiska
bezdonnego w piwnicach ruin blokowiska
rodzinną atmosferę własnego mieszkania

dziękuj Bogu za wszystko za ten dach nad głową
choć może się wydawać to niezrozumiałe
kiedy oczy unosząc widzisz tam powalę
a jakbyś nie dostrzegął i nie wierzył słowom

tego komu w istocie to wszystko zawdzięczasz
nie doceniasz tych darów i wciąż chcesz mieć więcej
zamiast Bogu dziękować załamujesz ręce
gdy wzbrania się przed prawdą twa dusza zającza

boisz się przełożonych lecz nie gniewu Boga
nie bierzesz pod uwagę że może odebrać
to co dał ci jak ojciec kiedy przyjdzie żebrać
tułając się bez celu po rozstajnych drogach



Rys. Sonia Zengel, „Marie”, Fot. Wojciech Woźniak

Być może się mylą

przemijanie wbrew sobie bliżej z każdą chwilą
do odjazdu pociągu nieskończoność wchłonie
banał codziennych rozmów być może się mylą
ci co twierdzą że odjazd to jeszcze nie koniec

naszego bytowania wśród łez i rozpacz
że jednak jest coś więcej niż tylko złudzenie
które gdy mu się przyjrzeć tak niewiele znaczy
a życie pełne wyzwani będzie jak wspomnienie

czasu który przeminął i nigdy nie wróci
nie ma po co się miotać więc beczynnym siedzieć
znacznie lepiej bezpieczniej kogóż to zasmucić
a jak bardzo się mylą już nie chcemy wiedzieć

Stanisław Nyczaj

Przenikanie się dawnych i nowych obrazów

Rozmowa Stanisława Nyczaja z Maksymilianem Bartem-Kozłowskim

S.N. – Ta najnowsza książka to już dziesiąta w szeregu wydanych dotąd w naszej Oficynie (*notabene*, ta swoista seria została poprzedzona zbiorkiem wielu autorów pod Twoją redakcją i w Twoim wyborze pt. *Strofy dla Kujawskiej Ziemi II* z roku 1999), nie licząc opublikowanych przez Ciebie gdzie indziej, w tym uhonorowanych nagrodą artystyczną „Artura” za dorobek do roku 1992^o). Bardzo jesteś twórczo aktywny, pomimo kłopotów zdrowotnych, przede wszystkim wzrokowych, ograniczających pisarską sprawność, co i ja odczuwam jako słabowzroczny. W tej sytuacji za zgromadzony już spory wkład do literatury należą Ci się słowa szczególnego uznania. Ograniczmy się jednak w tej rozmowie do wspomnianych dziesięciu. Przypominam je, gdyż to nam określi w rozmowie zakres tematyczny-problemowy: *Oratioeacta* [wiersze, w tym cykl pt. *Temat: C.K. Norwid*] (2003), *Za wcześnie na noc* [wiersze] (2004), *Wyjście z doliny Eszkoł* [powieść] (2004), *W drodze do Efezu* [powieść] (2009), *Szczególne znaki czasu* [wiersze i opowiadania] (2009), *Nad Parsętą* [powieść w 2007 r. umieszczona w zbiorach Deutsches Polen-Institut z Darmstadt w Niemczech pt. *Odzyskane niebo*] (2010), *Nie wołaj mnie, Eurzydoko!* [wiersze i powieść *Pod jednym niebem*] (2011). I, rzecz jasna, obecny tom.

Będąc redaktorem wszystkich wydań,

osobiście je cenię. Nie tylko z racji werdyktu jurora ogólnopolskich konkursów im. Mikołaja Reja z roku 1998 (kiedy wyróżniliśmy powieść *W drodze do Efezu*) oraz im. Stefana Żeromskiego z roku 2003 (gdy wyróżniliśmy powieść *Wyjście z doliny Eszkoł*), lecz i autor posłowi do *Człowieczego poematu* i *Białych róż zaczerwieńnienia*. Podzielałam przychylne opinie krytycznoliterackie Liliany Abraham Zubińskiej, Jana Zdzisława Brudnickiego, Zygryda Szukaja, Stefana Pastuszewskiego, Juraty Bogny Serafińskiej, Mieczysława Wojtasika, Leszka Żulińskiego.

M.B.K. – Były też liczne wypowiedzi czytelników podczas promocji książek i seminariów literackich kieleckiego Krajowego Centrum Kultury PZN, organizowanych – prócz Kielc, w samym centrum Gór Świętokrzyskich pod Świętym Krzyżem, w Rudkach, Sielpi, Bocheńcu, Busku-Zdroju, także w różnych miejscowościach kraju, poza Warszawą i moją pobliską Bydgoszczą często w Muszynie.

S.N. – Był okres przed wieloma laty, kiedy uczestniczyłem w animowanych przez Ciebie spotkaniach Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, gdzie w dyskusjach podkreślano walory Twojej poezji i prozy. Prowadziłem jako wydawca Twoje spotkanie autorskie w bibliotece rodzinnego Mogilna na pograniczu Kujaw i Wielkopolski. Pamiętam jego ciepłą atmosferę ku radości pobliskiego

pieca i potem naszą długą rozmowę w Twoim domu przy ul. 900-lecia; w pogodny wieczór zesłaliśmy wąskimi schodkami do Twojego ulubionego ogródka. Wprost żał mi było wyjeżdżać.

M.B.K. – Byłem serdecznie rad, że wtedy przyjechałeś, poznałeś moich najbliższych i bibliotekę, której przekazuję moje książki w darze...

S.N. – ...No, pochwałę panią dyrektor, że kilka egzemplarzy zostało zakupionych!

M.B.K. – I ja cieszę się, dziękuję za ten gest, ale, choć mi nielekkko, preferuję formę przekazywania gratis z dedykacją, by służyły czytelnikom znającym mnie tu przecież tylko z widzenia, widującym z rzadka, bo od kiedy wzrok zaczął mi się pogarszać, zostałem swemu domowi przypisany, pozbawiony możliwości wyjazdów i udziału w życiu literackim, które w młodości z zapałem w skali nie wyłącznie regionalnej współtworzyłem. Tak właściwie, zdany na pamięć, wyobraźnię i mozolny trud utrwalania domagających się kreatywnego wyrażenia doznanych emocji i przemyśleń.

S.N. – Przybliżmy się do Twojej poezji. Na kanwie wyboru wierszy w tomie *Człowieczy poemat* wypowiedziałem się obszerniej, przypominając m.in. o tym, jak ważne było u początku twórczej drogi śmiałe wyjście do poetyckiego tańca, który trzeba było „poprowadzić/ nie patrząc na innych/ stojących pod ścianą”. Wyjście na sam środek, gdzie rozgrywają się sprawy nurtujące poetę, który pragnie – w taki sposób, jaki jest dlań tylko możliwy – wyrazić dręczący go niepokój i bunt, własny, ale także w imieniu tych niepewnych czy bezradnych („stojących pod ścianą”). Decydujesz się wypowiedzieć ów niepokój i bunt, bo wiesz, że na Tobie ciąży moralny obowiązek odsłaniania prawdy. *Przeestroę* z cyklu *Psalmy użyteczne* zamykasz taką oto surową puentą: „kiedy poeta milczy/ cisza rzuca w niego kamieniem”. Pod koniec lat 70. i w latach 80. w zapis poetycki wglądała cenzura. Ingerowała niekiedy do tego stopnia, iż poza nią – jakaż była Twoja determinacja! – musiał być publikowany zbiór *Zwierzenie* w roku 1982, stanowiący w *Człowieczym poemacie* wyodrębniony cykl. Uciekałeś się do szyfru, aluzji, elipsy... Sens, istotna wykładnia oczekiwały domysłu ze strony wnikliwego czytelnika. Pewne partie wiersza były łatwe do rozszyfrowania, inne wymagały kojarzenia zjawisk przedstawionych w obrazie poetyckim z problemami społeczno-politycznymi, będącymi przedmiotem przeżytych udręk, rozterek. Pokazanie otwartych ran myśli, szczerze i bezpośrednio, stało się dopiero możliwe w latach 90. „Żyjemy w końcu XX wieku/ gdzie królują na jednym tronie/ pacierz karabin modlitwa i atom” – czytam w *Odysei nocy*. Odnajduję namalowany precyzyjnymi słowami portret klakierów, to znów oddany w odmiennej, współczującej tonacji portret robotnika. Dochodzę w uważnej lekturze do przejmujących strof z cyklu *Krzyk oszukanych*. To krzyk rozczarowania tych, którzy zawierzyli wybawicielowi, co stali się wkrótce potem przenięwiercami rujnującymi wznoszony ofiarnie przez naród gmach nadziei. „Chór bezrobotnych” gorzko oznajmia: „jesteśmy bliscy poznania herezji/ że urodzenie się jest grzechem/ my oszukani słońcem/ oślepieni



www.sim.bydgoszcz.pl
tel. 52 373-10-01

**APARTAMENTY NAD BRDĄ
W STYLU ART DECO**

**UL. ŁOBŻENICKA
(CZYŻKÓWKO)**



**TĘCZOWE OSIEDLE
UL. FILTROWA
(CZYŻKÓWKO)
- MIESZKANIA**



**DOMY JEDNORODZINNE
SZEREGOWE
- LOKALE USŁUGOWE**



www.sim.bydgoszcz.pl
tel. 52 373-10-01



hasłami obietnic/ my żebracy pracy". W tej sytuacji cóż pozostaje zawiedzionemu, czyniącemu surowy rachunek strat poecie? Pozostaje obrona oazy intymności, uczuć do osób sercu najbliższych. Ale czyż wiersze miłosne mogą stać się balsamem na niezabliźnione rany myśli? „Nadal na wszystko/ mamy tylko pytania” – konstatujesz w wierszu *Pytania na dzisiaj*. By znaleźć drogę ku odpowiedzi wersy Twoje stapiają się z życiem, naturą, człowiekiem. Oto „skwonek lata pomiędzy słowami/ i wiersz jest pełen śpiewu”, oto „trawa zielony sonet/ szepcze do nieba”. I wreszcie „sonet odczytany z oczu”.

Również w tomie *Białych róż zaczerwienienie* czynisz istotne dookreślenia obydwu wątków myśloobrazowych biegnących przez całą Twoją twórczość, a odnoszących się do społeczno-politycznego konkretnego, jak również religijno-poetyckiej metafizyki. Odbierając wrażliwie rzeczywistość, zwierzasz się z dręczących Cię niepokojów. Uprzymiarniasz sobie i nam, na przykład, że kolejne ekipy polityczne tylko zwodzą naród hasłami stwarzania z Polski krainy szczęśliwości. Ich „bajanie” usypia czujność, ich mizerne działania pozorują wielkoduszne chęci. „Galopada gestów” i „błyszczenie złoconej mowy” to w istocie „mordowanie piękna”. Poetom wobec manifestacji czczących politycznych obietnic z braku „owoców sensownej odpowiedzi” pozostaje jedynie „bogactwo samotni”, azyl gorzkiej świadomości, czyli „królestwo dla piołunu”. Wspomnieniowe retrospekcje traumatycznych zdarzeń wciąż nie pozwalają „wyjść z wojennego koła”, wyzbyć się lęku „ubeckich przesłuchań”. Nie pozwalają, bo nadal oprawcy żyją obok ofiar. Wiersz *Spotkanie* – który powinien trafić do podręczników szkolnych! – relacjonujący na s p o k o j n i e uliczny spacer biednego niedowidzącego człowieka niegdyś skrzywdzonego („w rozbitych pepegach [...] z maślanką i kartoflem [...] stukającego białą laską”) z esbeckim katem mającym się dostatnio i czującym bezpiecznie „w domu z przestrzennym ogrodem i biegającymi psami”, jakże mocno, wymownie oskarża tegoż gest ukojenia na niby i sposób usprawiedliwienia czynów: „Teraz przeprosił/ przecież to tylko pomyłka dziejowa/ Na koniak zaprosił serdecznie”.

W podobnej sytuacji jak ten skrzywdzony człowiek jest zniszczone przez cywilizację jego naturalne środowisko – tak dalece, że „męcznik marzeń opustoszał”. A przecież tylko przez wiarę w naturę można „odzyskać utracony raj”. I tu przychodzi Ci, drogi Maksie, wspomniana metafizyka, będąca „wykładnią” filozofii wyrozumiałego przebaczenia oraz ocalającego, pomimo cierpień, samopocieszenia w wierze: „kiedy przejdziemy naszą Golgotę/ nasz krzyż nigdy nie będzie ciężki/ niesiony lekko do końca naszych dni”.

Przepraszam Cię za tę przydługą, być może, wykładnię moich refleksji z lektury...

M.B.K. – ...O nie! Z zaciekawieniem wysłuchałem. I mnie potrzebna była taka rzetelna rekapitulacja, gdyż mnóstwo ważnych spraw gubi się, uchodzi nam z oczu wskutek namiastkowości ujęć nazbyt skąpych przekazów.

S.N. – Dzięki za życzliwe wysłuchanie. Starałem się wykaazać, jak dużo ta lektura mi dała i niemało w zamiarze Czytelnikom naszej rozmowy uświadomi. Warto to było poczynić, sądzę, z jeszcze jednego powodu. Pewnego, niezręcznego dla Ciebie do „wy tłumaczenia się” wobec fanów skrupułu, bo przecież w publikacjach Twoich nastąpiła dłuższa przerwa, spowodowana nasilającymi się kłopotami zdrowotnymi. Wzrok osłabł aż tak, że utraciłeś widzenie. Ale skoro, mimo tej trudnej sytuacji, impas w możliwości Twojego poetyckiego zwierzania się został przełamany, dopowiedz, jakie wypływa z Twojej osobistej intencji przesłanie tego zbioru.

M.B.K. – Obecny tomik to próba podsumowania mojego poetyckiego przesłania podjętego na początku twórczości. Utwory w nim zawarte powstały w latach 2016-2017 i są bardzo różnorodne. Poruszają zarówno sprawy obecnego świata, jak i przeżycia współczesnego człowieka. Pisane były niejako tylko „z pamięci”, z coraz większą trudnością ze względu na postępującą chorobę. Obrazy, które wracają z dawnych lat (wojna, kopalnia, miłość) mieszają się w nich z dniem codziennym (ogród, dzieci, wnuki).

Wszak *osiemdziesiąt lat zatoczyło koło/ nad słońcem i nad moją gwiazdą/ a jednak/ wciąż kusi spacerem wieczorne molo*. I chociaż – jak w wierszu tytułowym: *starzy ludzie nie lubią nocy/ słońce zaszło daleko w krajobraz ich kości*, to wciąż jednak wierzę, że *gwiazdy takiewtedy rozproszone/ uratują dla nas światło, a Czujny susfler Słońce/ Zawsze każdemu podpowie/ Jak znaleźć z bliska lub z daleka/ Do naszego teatru codziennego drogę*.

Na ile udało mi się spełnić moje poetyckie przesłanie, pozostawiam to ocenie Czytelników.

S.N. – Serdecznie dziękuję Ci, że zgodziłeś się na tę dyskusyjno-autorską konfrontację dla – darzonych przez nas wspólnie szczerą sympatią – Czytelników tego tomu.

Rozmawiał Stanisław Nyczaj

XIV Ogólnopolski Konkurs Poetycki o „Cisową gałązkę” im. L. Wyczółkowskiego

Organizator: Gminna Biblioteka Publiczna w Cekcynie

Patronat: Wójt Gminy Cekcyn

Cele konkursu:

- pobudzanie wrażliwości poetyckiej i aktywności twórczej w dziedzinie poezji,
- ujawnienie oraz promocja rodzimych talentów literackich,
- możliwość spotkania twórców, wzajemnego poznania i doskonalenie warsztatu.

Regulamin:

1. Uczestnikami Konkursu mogą być wszyscy piszący w wieku od 15 do 30 lat.
2. Warunkiem udziału w Konkursie jest nadesłanie w wydruku komputerowym zestawu zawierającego od 1 do 3 wierszy (nie więcej), które nie były nigdy publikowane, zamieszczane w Internecie lub nagradzane. Każdy wiersz powinien być opatrzony godłem (pseudonimem) i nadesłany w 4 egzemplarzach. Do takiego zestawu należy dołączyć zaklejona kopertę (na niej napisać godło i wiek) z kartką zawierającą następujące informacje: **imię i nazwisko autora, adres, e-mail, rok urodzenia i numer telefonu**.
3. Tematyka prac dowolna, mile widziane wiersze inspirowane pięknem Borów Tucholskich.
4. **Prace należy dostarczyć do 30 kwietnia br. (decyduje data stempla pocztowego).**
5. Oceny utworów dokona Jury powołane przez Organizatora.
6. Laureat Konkursu otrzyma nagrodę główną w kwocie **1000 zł**.
7. Uczestnicy wyróżnieni otrzymają nagrody rzeczowe i pieniężne.
8. Wiersze nagrodzone zostaną opublikowane w miesięczniku literackim „AKANT”.
9. Laureat i osoby wyróżnione zobowiązane są do osobistego odbioru nagród w dniu finału Konkursu (nieodebrane nagrody, z wyjątkiem szczególnych uzasadnionych przypadków, nie będą wysyłane).
10. Wszystkie osoby nagrodzone zostaną powiadomione wcześniej o werdykcie Jury (e-mail lub telefonicznie).
11. Organizator nie zwraca nadesłanego tekstu i jednocześnie zastrzega sobie prawo do opublikowania nagrodzonych wierszy.
12. Autor wiersza wyraża zgodę na przetwarzanie i wykorzystywanie swoich danych osobowych w celach związanych z niniejszym Konkursem.
13. W sprawach spornych, nie ujętych w regulaminie, decyzję podejmuje Organizator.

Uroczyste wręczenie „Cisowej gałązki” nastąpi w sobotę **04.07.2020 r. o godz. 19.00 w Amfiteatrze** nad Jeziorem Wielkim Cekcyńskim, na **wieczorze literacko-muzycznym, połączonym z prezentacją nagrodzonych utworów**.

Organizator:

Gminna Biblioteka Publiczna w Cekcynie
ul. Szkolna 2
89-511 Cekcyn
tel. 52 33 47 568
biblioteka@cekczyn.pl

Księgarnia Pałucka w Żninie oferuje bogaty wybór książek, podręczników i artykułów biurowych.

Księgarnia Pałucka



Żnin, ul. 700-lecia 3 tel. 052 302 06 92
ksiegarniapalucka@poczta.onet.pl tel. /fax 052 303 11 86

Zapraszamy do zakupów, wybierając bezpłatny odbiór zamówienia w naszej księgarni.
www.ksiegarniapalucka.pl

Bogdan Łoś

Pępo – winy

Mieczysław Wojtasik

Majowe anty

Kiedy maj w kwiatach i słońce łechce,
to mnie też wola Boża... pardon,
antybodźcowy zażywam brom
i mi się nie chce.

Gdy sadza z kominów, kurz z uliczek
błękit nieba zdołają zmaćić,
znajduję wnet zielony kącik,
wdech – wydech ćwiczę.

Kiedy w jednostce, pionie, centrali
bakcyl biurokracji się tuczy,
staram się go w porę wykluczyć,
do cna wypalić.

Jeśli rzemieślnik, handlarz nas ogra,
choć liche mam plecy i kośćiec,
muszę im do – mówiąc najprościej –
skóry się dobrać

Jeżeli korupcja jak lawina
razi kolejne miasta i wsie,
rozgłaszam wszem, niech każdy to wie,
czyja to wina.

Wolałbym w srebrnej szacie Księżyca
marzyć o trosk przepędzeniu w dal,
o żyznych polach pszenic i palm,
jasnych ulicach.

Przeżyć wszelkie kradzieże i kanty,
radosny oglądać świat i kraj,
no i żeby codziennie był maj...
nie jestem anty.

Elżbieta Grabosz

AFORYZMY

Bywają piersi, na których medale odwracają się na drugą stronę.

Najwięcej ponoć można wyssać z brudnego palca.

Małe dzieci zaczynają się zaciągać, kiedy dorosną dają popalić.

Mężczyzna karmiony butelką, nigdy się z nią nie rozstaje.

Nie dmuchaj w wygaszony popiół.

Poglądy
o/sądy

ubranka – wdzianka głowy
czapeczki bejsbolowe
jak kije.

Kibolami jesteście!

Daszkiem pomachać
pod wiatr -
w mordę!
W ryj!

Łajnem
zatopionym
w czapie – łba.

Mysleć bezwietrznie
nie jak chorągiew

honor
Bóg
ojczyzna.

Każdy ma godność
Tatę
i dom.

Spójrz
na pępek.

Mieczysław Wojtasik

Fraszki

Realia z gawędziarzem

Ona wciąż myśląca,
że on nie ma końca.

Kompromitujący rekord

Głupota wylewa się z parlamentu -
to przemyślna makabryczna zabawa.
Zanosi się na rekord kontynentu,
wyrażony w jachirach lub kidawach.

SATYRA

Urszula Krajewska-Szeligowska

Fraszki o mężach i zwierzętach

Mąż-kangur

Skacze przy niej, ale żona
Wciąż jest niezadowolona.

Mąż-żółw

Wciąż się spóźnia na obiady.
Po drodze je u sąsiadki.

Mąż niedźwiedź

Stary jest, śpi długo, mocno,
Żona rusza w trasę nocną.

Mąż-wilk

Wciąż jest głodny. Ma apetyt,
Ale na inne kobiety!

Mąż-skowronek

Gna do pracy wczesnym rankiem,
We drzwiach mija się z kochankiem.

Otton Grynkiewicz

Co na to pstrąg?

Jasio mamusię pytaniami męczy:
czemu Urszulka nosi znaczek tęczy.
Chodzą do szkoły, do tej samej klasy,
ona jest biedna, on ma więcej kasy,
on znaczek zerwie, za siebie nie ręczy!

Ach, te refleksy!

Wybrał się facet w zakończeniu sprawy
obmyć co nieco w strumieniu Mierzawy.
Jak się w tej bystrej wodzie oglądał
za ogon chwycił ruchliwego pstrąga;
zdumiał się wielce, bo był nieruchawy.

Ariana Nagórska

Przedwyborczy wykład politologiczny

(Z cyklu: 7 grzechów głównych)

Wiadomo, że dla lenia najlepszy socjalizm,
a dla chciwusa tylko dziki kapitalizm.

Dla Pyszałka monarchia (rodzi się w koronie).
Gniewnych wojskowy reżim do władz chętnie wchłonie.

Nie ma lepszej epoki nad rzymskie cesarstwo
dla tych, co preferują nierząd i obżarstwo.

Zazdrośnym nie dogodzisz, każdy w kółko klepie:
– Wszędzie tam, gdzie mnie nie ma, wszyscy mają lepiej!

Aleksandra Melcer**Kolejna dawka**

Będę odliczać dni bez Ciebie
 Nie dlatego, że tęsknię
 Ale dlatego, że każdy z nich
 Jest jak dzień sukcesu
 Podczas odwyku

Poklepie się po plecach
 Że znów się udało
 Dziś znowu jestem czysta
 Nie sięgnęłam po Ciebie
 Wbrew zdrowemu rozsądkowi
 Każde wydarzenie bez Twojego głosu
 Będzie jak celebrowanie mojej czystości

Na imię mam Aleksandra
 I od wczoraj
Nie zerkalam
 Sprawdzając czy na mnie patrzysz
Nie nadstawiałam ucha
 Upewniając się czy wymawiasz moje imię
Nie narażałam się na śmieszność
 Pytając Cię 'Jak się masz?'
Nie zadrżałam z ekscytacji
 Myśląc o Twoim dotyku

Cholera, znów muszę liczyć od początku.

Igor Eliseev

Jeśli to miłość - te rzadkie spotkania,
 niechęć by wiedzieć, gdzie jesteś i z kim
 w niebo patrzysz, rozmowy nie kończące się wiesz
 o miłości i o wieczności – to jestem niemy.

Jeśli to miłość – czekać uparcie, kto pierwszy
 zadzwoni i głośno swoimi wypowie swe myśli,
 o tym jak drżą, w napięciu ostatecznym nerwy
 od bezlitosnej zazdrości – to jestem głuchy.

Jeśli to miłość – zastygać w zdumieniu
 widząc, jak zakochany żałośnie i głupio,
 patrzy bez obawy, wstydlive i gorąco,
 gdy czuję jego nadzieję i lęk –to jestem ślepy.

Czyżbyś była jak wszystkie wiarołomna,
 I diabeł ni anioł ci nie dorówna
 Gdy zagładasz w mego serca czarną otchłań
 i nawet iskra nie zapłonę w twoich oczach? –to jestem martwy.

Jolanta Michna

noc przechytrzyła świt
 słońce zaspalo
 kolejny raz
 w otwartej grze

noc otworzyła źrenice
 znów czuję dotyk
 speszzonego kota
 psa bez świeżej wody
 i ciebie na krawędzi
 rozdziału

Izabela Ptak

Tam gdzie anioły
 mają skrzydła
 u Ciebie dwie blizny
 dla mnie
 przeze mnie

Dariusz Kadyszewski**I dalej jeszcze**

W końcu pachniesz
 Nieuchwytnym wspomnieniem
 Świeżością tamtego poranka
 W blasku pieszczącego słońca
 Odbijam drżenie
 Twej rozgrzanej skóry
 Na progu wrażliwości
 Może Ty jesteś takie zwierzę
 O wyczulonym instynkcie
 Gdy miękko głaskane
 W chwilach bez trwogi
 Docierasz do granic poznania
 Mowy bez języka
 Celu bez przyczyny
 Wiary bez boga we wszystko
 I dalej jeszcze
 Podążę za Tobą

Małgorzata Anna Bobak Końcowa

białe lilie z lnu wschodzą w szafie
 naiwne wierzą we wszystko
 co o barwnych
 wróblach które przysiadają
 na kołnierzu
 opowiadają płaszcz

nie muszą chować
 wytartych rękawów
 by wpatrywać się w nie
 każdym guzikiem

opadają ramiączka
 zamki rozpinają się
 ku wiośnie

Janusz Gdowski

Motyle śnieżnych płatków spadają powoli.
 Przydrożne lampy oświetlają pustkę.
 Wyniosłem się stąd, poszukując ognia
 w kolejnej książce – dziś pięknie się nudzę.

Rozmówca mówił powoli, zbyt dokładnie.
 Człowiek miał twarz lecz szukałem oblicza –
 opisanie uczuć sterowano zdalnie,
 prawda się gubiła w zamglonych źrenicach.

Najszybciej zapomina się wielkie słowa,
 ból nic nie znaczą, kiedy minąć musi.
 Każdy punkt na ziemi jest miejscem spotkania,

jak i w każdym można marzenia porzucić.
 Mimo braku rozumu miłość jest wciąż mądra –
 jeśli chce zaśpiewać – tylko z własnej nuty...

Pieśń między pieśniami

Rośliny słońcem stabilizowane czekają na zmierzch dnia
I straciwszy powab barw, zmagają się z cieniem,
Ocieplając to, co na pozór wymaga świat – i
Zostają przybrane szarozielonym złudzeniem.

Ucieka ciepło od stygnących ciał ludzkich, więc
Stygnący człowiek zмага się z pędem świata.
Rok kalendarzowy już śpi (? - ...) Obliczony,
Swe dni zmieniając we współczesność – testament,

Gdy barwy fizyczne schną na zorzy turkusowej,
Przez którą przebijają się teraz błyskawica
Eksplodując na razie łagodnie nieco i nagle,
Lecz to tylko niczyja, że aż pozorna, nasza... perspektywa:

Jakaś zjawa, pozbawiona wykwintnych myśli,
Stoi na środku betonowo-marmurowego miasta,
Czekając na spóźniającą się śmierć bogów –
Welniane ma ubranie, myślące ma oczy,

A gwiazdy, te odległe świetliste masy nie do osiągnięcia,
Liczy, liczy i liczy jak kartofle w popiele.
Filozoficzne „Nic” – nikogo nie urzeczywistnia. Noc otrzeźwia.
Zmierzch się szepciem położył na norweskich fiordach.

Dokąd odszedłeś, już nieistniejący człowieku?
Czy tylko by zaspokoić śmierć swoich bogów,
A może... nie chciałeś opowiedzieć o sobie,
Wstydząc się o tym napisać – nawet mi, i nawet, komukolwiek.

Zamarza jabłoni, więc ktoś komuś podarował płaszcz.
Zaczyna się wszystko na złe i na dobre,
Kończy się wszystko na złe i na dobre, bo gdy ..., ponieważ to
Wszystko bywa wstydliwą i uczciwą ucieczką ku wolności.

Alter ego

z mojego okna widzę drzewa
po prostu drzewa

te same co dnia te same co roku
te same od mojego dzieciństwa aż po moją dojrzałość

moja córeczka jest tu tylko fikcją literacką
czyli nadszedł dziś znów dzień jeden z wielu

z tej odległości trudno mi dotykać kształtu tych drzew
a jeszcze trudniej kształtu moich poszczególnych dni

uparty kształt drzew ucieka na złamanie karku
konia którego narysowałem w moim dzieciństwie

drzewa serdeczny wspólny śmiech
(kształt śmiechu oporny na nazwanie

znów mi się wywinął zostawiwszy mnie
w bezpiecznej odległości od drzew

a wszystko to
według podstawowych praw ożywionej przyrody)

wstydę się mój rysunek z dzieciństwa pokazać
mojej córeczce

jej dni nie mają na razie
wyraźnego kształtu

gdy kiedyś narysuje ona te drzewa
to wtedy opowiem jej o widoku z naszego okna

Stereotyp paleolityczny

Zalóżmy, że małe plemię
schroniło się w jaskini.

Proste gesty, płacz i śmiech
były na razie jego jedyną kołysanką.

Plemię będzie się rozplądzać,
będzie wciąż i wciąż zasiedlać kolejne jaskinie.

Przestanie się bać, wypowie słowa
i uczyni z nich prawo silniejszego.

Równocześnie uzbroi się. Nada sobie imiona.
Stworzy literaturę w swych opowieściach.

W końcu przestanie być plemieniem!
Dziś jego potomkowie zwiedzają muzeum.

Będą przyglądać się naskalnym obrazom.
Być może, że ktoś sobie o czymś przypomni –

nie będzie umiał wyartykułować pytania,
jaskinię gubiąc w swym intelekcie, ale? - ...?

może ktoś sobie znów przypomni:
dzikie zwierzęta, strach, ucieczkę, walkę,

nędzę głodu, zimno. Dumę
zdziwionego człowieka własnym zwycięstwem!

Wciąż chce on wrócić i wciąż chce on uciec,
starając się urealnić to coś, czego

bezpośrednio nie pamięta.
Tak jakby indywidualizował się tęsknotą.

Matka

Ona, kobieta – więc?
moja

wśród mitów
tworzących moją własną mitologię –

tę mitologię konfrontuję wciąż wobec mojej prawdy:
o świętym – tak jak religia irracjonalnym – macierzyństwie.

Ty – więc moja - !
nieupiększona i nieufikcyjniona – moja rzeczywista matka.

Przez chwilę zastanawiam się.
Obcy tobie, a mi bliski człowiek

wszedł w płomienie swej intelektualnej wiary,
glinę wypalając na problematycznie wierzącą cielesność

, jednocześnie

Tobie bliski i mi bliski człowiek
diament przeciwstawił ryzykownej dezintegracji.

i już nie zastanawiając się,

po męsku uświadamiam sobie
twoje prywatne macierzyństwo.

Mam dziś mniej niż połowę życia przed sobą,
mniej więcej 1/3,
i nie pamiętam smaku twego mleka –

ale jestem przekonany,
że gdy byłem przytulony przez ciebie
i gdy ssałem twą pierś,

to wtedy – tobą właśnie smakował mi cały świat.

ś.p. Maria
1937 – 1996

ś.p. Matka
1965 – 1996

Piosenka biosfery

Widziałem stojącą kobietę,
trzymała na rękach swe martwe dziecko,
przerażona i jak piorun gniewna.
i jak na uboczu osobne drzewko smutna.

tym dzieckiem jestem ja. ale również ty.
wierny całkowitej rzeczywistości,
mnich – człowiek pisze ikonę.

mając świadomość najprostszą ze swych możliwych,
prawdziwy jest mnich. Ikona też,... jest prawdziwa...
aż do bólu,... aż do bólu,.

jak najwstydlivsza z wszelkich cnót, bo niezawiniona:
cierpienie. cierpienie!

ale i..., tak bardzo ludzkie, niepowtarzalne zwycięstwo:
Zwycięstwo nad jedną jedyną we wszechświecie...
nieosobową i aż bezosobową ... śmiercią. Amen!

Arche – Natura

Drzewa, na które pada mój wzrok,
rozkoszują mnie dynamiką swego trwania.
Ich zielone konary letnią porą,
zimową porą są filarami śniegów –

nigdy nie podróżowałem do Amazonii.
Nie zamierzam podejmować takiej podróży.
Mój dom jest gościnną przestrzenią –
i zdarzają się w nim afirmacje.

Upał doskwierał tego dnia.
Nagle się ochłodziło. Biją pioruny.
Jak człowiek w pierwotnej jaskini,
patrzyłem na falujące drzewa.

Przestrzeń stała się deszczem,
konary złączyły się z tłem rozkołysanym –
ulewa i drzewa we wzajemnym uścisku się naprężają,
jakby zjawisko było walką

albo ludzkim przeznaczeniem:
podróż w miejscu zamieszkania
daje mi odetchnąć wiatrem, widokiem, i nagle
legendą o pierwszych ludziach.

Ten deszcz sprzed milionów lat,
ogrzał i napoił martwą ziemię –
wśród ciepłej nocy,
wśród swych ciepłych ciał

kobieta i mężczyzna płodzą święte
i swe ukochane... dziecko!

Epi – Logos pro et contra. ABBA

Wtedy już , gdy dziecko dorośnie, a potem już
gdy powoli dojrzeje ono do męstwa,
napisze nową ikonę,
mając
między deską a pędzelkiem

całą bizantyjską, całą staro-cerkiewno-słowiańską,
swoją, tę właśnie przyszłość i
ludzką, niesprofanowaną, naszą przeszłość...
wtedy akurat,

gdy jako pisarz między kartką papieru,
a długopisem ma ono na swą starość...
tylko terażniejszość

z której wnioskuje:

!czym – komu dzieje się tajemnica i zarazem
to, co jest: świat nie dla swej wieczności trwa
już bez końca i nie „dla zawsze” żyją ludzie,

gdyż właśnie tak zaczynał się każdy świat
gdyż właśnie tak zaczynał się każdy świat
gdyż właśnie tak zaczynał się każdy świat

[veni Creator Spiritus, Amicus,...!
at cum antea
renovabis facem terrae, et...

RENOVABIS MYSTERIUM MORTIS
ET UNO TEMPORE
RENOVABIS... FACEM VITAE.

czyli

przybądź Duchu Święty , Przyjacielu,...!
ale gdy wcześniej
odnowisz oblicze ziemi, i...

ODNOWISZ TAJEMNICĘ ŚMIERCI
I RÓWNOCZEŚNIE
ODNOWISZ... OBLICZE ŻYCIA]

bo właśnie tak nie kończy się każdy świat
bo właśnie tak nie kończy się jeden, wspólny, nasz świat
bo właśnie tak nie skończy się każdy,
choćby i najmniejszy z najmniejszych,
człowiek i dopiero wtedy jego, ukochany świat.

Magnificat brevis, Częstochoviensis. MAMA

Dlaczego to właśnie dopiero ja, schizofrenik z autyzmem,
ośmieliłem się Ci zdjąć koronę,
zbyt ciężką od szlachetnych kamieni
i zbyt bogato kapiącą srebrem oraz złotem,

żebyś mi i ludziom już nie królową była
w moim skromnym mieszkanku, ale... hm... matką!...
Mamą prawdziwszą i piękniejszą, i bardziej szczęśliwą,
niż najcudniejsza spośród najcudniej uśmiechniętych

lilii świata.

KONIEC

Drezdenko - Łódź - Żary - Żary - Szprotawa 1969 - 2009

Wojciech Łęcki

Wiersze do napisania

Lubię sobie czasem poszperać w Internecie. Tym razem trafiłem na urobek Bohdana Zadury w oryginale i w przekładach na wiele języków (Akcent 4/2019). Przekładów raczej nie tykałem, ponieważ nie jestem poliglota. Posługuję się tylko dwoma językami obcymi. Poeta z Puław podbija świat całą gębą. Niektórzy mówią, że to kandydat do kolejnego nobla dla Polski. Tym bardziej przyłożyłem się do lektury, poddając niektóre wiersze wnikliwej analizie. I przecierałem oczy ze zdumienia. Nowe utwory zaskoczyły mnie w sposób dotkliwie przykry. Te długie są nieznośnie przegadane i zieją płyciznami. Te najkrótsze przytaczam w całości.

ZA PIĘĆ DWUNASTA

śmierć daje większe możliwości wyboru dlatego pytamy na co umarł a nie na co się urodził

Powyższe zdanie złożone, opatrzone tytułem, tylko udaje aforyzm, któremu poeta nadał formę wiersza. Głupszego

dawno nie czytałem. To alogiczność jest powodem niemożności postawienia pytania: *na co się urodził*, nie wymaginowane predyspozycje śmierci. Śmierć nie daje nie tylko większych, ale żadnych możliwości wyboru! Sama jest następstwem nieodwracalnych przyczyn i w całości od nich zależy. To los każdorazowo „wybiera” przyczynę śmierci. Śmierć to zejście. Nic więcej. Możliwe jest więc pytanie: *na co umarł*, nie dlatego, że *śmierć daje większe możliwości wyboru*, lecz z powodu zachodzącego związku przyczynowego, który przy narodzinach nie występuje. Panie poeto, na filozofii nie uczyli logicznego myślenia? Cały ten wiersz-aforyzm (raczej aforyzm literacki) to jedno nijakie bredzenie sparciałego rozumku. Nawet tytuł ni z gruszki, ni z pietruszki. Bo niby co się stanie za pięć dwunasta? Pięć minut przed śmiercią nikt się nie zastanawia, na co umrze, bo już wie, wszyscy to wiedzą! W przypadku nagłej śmierci pięć minut przed zupełnie nie zastanawia. Za pięć dwunasta raczej nikt nie bredzi. A co do kostuchy: *Nie martw się, że w Walentynki nie*

jestes zakochany, bo w Święto Zmarłych też nie musisz być martwy. To jest przynajmniej aforyzm! Chociaż z portalu Wiocha.pl, a nie z wiersza wielkiego poety. Aż trzech tłumaczy przełożyło jego dzieło na trzy różne języki i nie zauważyło jego bezsensowności. Wskazuje to na ich wręcz bałwochwalczy stosunek do autora.

GRUDNIOWY WIECZÓR

Z okna pociągu
widziałem tablicę z napisem
MIĘDZYKRAJOWY PARK POKOJU
I PRZYJAŹNI NARODÓW
CMENTARZ WOJENNY

w oknie księgarni
widziałem książkę
*Proroctwa i przepowiednie
o końcu świata i dobru dla Polski*

jestem z domu
chorych na głowę

jedna prośba, Ameryko
czy nie mogłabyś
spełniać swych mitów
u siebie?

Długo nie mogłem zaskoczyć, o co chodzi z tymi cytatami i Ameryką. To przez tytuł, który podpowiada całkiem inne osadzenie wiersza, niczego do niego nie wnosząc. A mówi on, że autor „przemieszczał się w on czas” i prześlizgiwał podświadomym wzrokiem po powierzchni rzeczy. Nic więcej. Przepraszam – i wprowadza w błąd czytelnika. Grudzień nie jest w Polsce miesiącem smuty. To już raczej listopad. Nie wystarczy przypadkowo dwukrotnie zawiesić oko na niemających związku przedmiotach, żeby wystrzelić proroczym pytaniem, u którego zawisną niemal losy świata! Twórca nie wykorzystał do końca zderzenia tablicy z tytułem książki i nie wiadomo z jakiego powodu atakuje Amerykę za jej mity.

Mit – opowieść o bóstwach i istotach nadprzyrodzonych, przekazywana przez daną społeczność, zawierająca w sobie wyjaśnienie sensu świata i ludzi w ich doświadczeniach zbiorowych oraz indywidualnych lub wywodzące się z tradycji ustnej ponadczasowe, anonimowe opowiadanie o postaciach ... Wikipedia.

Jak zatem owe mity spełniać u siebie czy gdziekolwiek, skoro przedstawiają to, co już było?! Nie Ameryka zawiniła, że mamy takie położenie geopolityczne, jakie mamy. A jest ono fatalne na czas wojny! I bardzo korzystne w latach pokoju. To naszym krótkowzrocznym królom zawdzięczamy, że nie poszli w wiekach średnich pod Ural, widząc, co się święci. A po unii polsko-litewskiej trzeba było iść za ciosem na wschód! Jeśli nie Ameryka, to kto? Europa? Niemcy? Ile niewoli, wojen i zrad trzeba, żeby otrzeźwieć? Rosja? Koszmar. Tam zawsze się znajduje jakiś Stalin lub Putin, który będzie chciał rządzić Polskę po swojemu. Pytanie na marginesie: lepsze są te mity zbrodnicze, sowieckie, niemieckie? Za mało wywózek, ludobójstw, gułagów, morderstw?... Pre-



CENTRUM MEDYCZNE
BIEŃKOWSKI
KLINIKA CHIRURGII PLASTYCZNEJ

25 lat wiedzy i doświadczenia

CHIRURGIA PLASTYCZNA

MODELOWANIE SYLWETKI

body-jet®evo **BodyTite™**

MEDYCyna ESTETYCZNA

MEDYCyna REGENERACYJNA

JETT PLASMA

PEELING MEDYCZNY

Lampa LED Dermalux

(leczenie światłem)

SYMULACJA EFEKTÓW ZABIEGU w 3D



Lęborska 7 St., 85-728 Bydgoszcz

tel. +48 885 885 550

www.wbienkowski.pl



tensje do Ameryki zupełnie nietrafione, a wiersz chybiony w swej wymowie. Gdyby nie Ameryka, Niemcy wygrałyby obie wojny światowe. Jeśli byłaby druga po wygranej pierwszej. Kto wie, czy dziś jeszcze mówilibyśmy po polsku. I czy Zadura byłby polskim poetą. Nie mamy alternatywy! *Żeby żyć, trzeba trzeźwo chodzić po ziemi.* (B. Prus, „Lalka”).

Kosmiczny paradoks wзира natiemiasz z tablicy cmentarnej: MIĘDZY-NARODOWY PARK POKOJU/I PRZYJAŹNI NARODÓW/CMEN-TARZ WOJENNY. Iskry między parkiem pokoju i przyjaźni a cmentarzem wojennym, czego autor zupełnie nie wykorzystał. Nie mogę się zagłębiać w treść wróżbiarskiej książki, bo wiersz do tego nie upoważnia. Autor zatrzymał się na samym tytule. Przepowiednie trzeba traktować z przymrużeniem oka. Tylko środkowy dwuwiersz *jestem z domu/chorych na głowę* wydaje się na podstawie naszej rzeczywistości prawie zawsze prawdziwy. Tyle, że pod innym względem niż chciałby autor. Przekład na trzy języki.

INNY POKÓJ

w krótkiej chwili
po przebudzeniu
nie wiesz
gdzie jesteś
za którymś razem
tak już może zostać
na zawsze

Tytuł się nie broni. Cyba, że chodzi o psychiatryk. Nic na to nie wskazuje. Pierwsza zwrotka to oczywista oczywistość, zdarzająca się każdemu. Ale tylko niekiedy! I nikogo z tego powodu stan chwilowej

dezorientacji nie dotknął na zawsze. Chyba, że pod wpływem choroby psychicznej. Myślowo zmierzało to do aforyzmu: *Krótko po przebudzeniu czasem nie wiesz, gdzie jesteś. Niektórzy przesypiają życie, żeby ten stan nie został na zawsze.* Ale Zadura go nie napisał, bo to moja myśl sprzed wielu lat. Jego wiersz to płycizna ustawiona w słupek. Poeta usiłował zrobić go z oczywistości, choć jego powinność to inność. Przekład tego banału do kwadratu aż na osiem języków! Wykwit międzynarodowej głupoty?

NIEZNANE MOTYWY

Rozbita szyba kiosku
i brązowe ślady krwi
które gubią się gdzieś przy dworcu
Tyle zostało z opowieści nocy
słońce w szkle brunatne klekсы na chodniku

Skoro się widzi tylko ślady krwi na chodniku, nie powinno się wmawiać inteligentnemu czytelnikowi (tylko tacy czytają poezję), że *tyle zostało z opowieści nocy*, bo on się domyśla znacznie więcej niż poeta. Po co wiersz, skoro autor nie znajduje do niego pretekstu? Przepraszam, powód jest, ale... Ostatni wers to powtórka dwóch pierwszych. Mimo to najlepszy wierszyk z omówionych, chociaż tylko wierszyk. Przekład na trzy języki.

słuchaj głosu swojego sumienia
słuchaj głosu swej krwi
będziesz wiedział jak pierwszy się zmienił
i jak drugi wciąż z ciebie drwi

Zadura odkrywa w tym wierszyku niezwykle zdolności podsłuchowe i muzyczne: słyszy nawet własną krew (nie mylić z biciem serca, bo to narząd, a krew to ten czerwony płyn), która na dodatek wciąż z niego drwi. I próbuje to wmówić czytelnikowi. I namówić do słuchania. Jedno króciutkie pytanie: rzuciło się gościowi na głowę? A tyle było kiedyś wyśmiewania przenośni *zamieszkałaś w radości!* Poeta zawyrokował wtedy, iż jest ona do przyjęcia tylko dlatego, że istnieje miejscowość Radość k. Warszawy. Jestem wręcz pewny, że można zamieszkać w radości bez tej przez R, za to nie da rady słuchać drwin swojej krwi! Za żadne skarby. Przekład na jeden język obcy.

Podczas lektury pozostałych utworów zauważyłem również wiele niekonsekwen-

cji, miałości i fałszywych mądrości. Np. cała odkrywczosc wiersza „Budapeszt” (prawie 30 wersów) sprowadza się do znanego ludowego porzekadła: *Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma!* Dziesięć razy krócej i dobitniej. Wtórność myślowa dzieła koszmarna. Na tym poprzestanę, bo musiałbym znacznie mocniej przyłożyć. Przekład na trzy języki.

Nie powinno się czepiać aforystycznego stylu, jeśli się nie posiada talentu aforysty. Na sięganiu do cudzych myśli zwykle źle się wychodzi. Dobitnie to widać w najkrótszych tekstach Zadury. Alogiczność, miałość i skłonność do gadulstwa. Możecie przetłumaczyć jego wiersze na wszystkie języki świata. Nie przybędzie im od tego urody. Jest niemal pewne, że przy takiej płyciznie myśli ciężko mu będzie zawalczyć o nominację do jakiejś krajowej nagrody, a cóż dopiero do nobla! Chyba, że jurorami będą padający przed nim na twarz redaktorzy niektórych periodyków literackich.

Na koniec wiersz „Wypadek”. Pierwsza jego połowa to zwykły opis zderzenia motocykla z dużym fiatem (odkurzony temat?), udający trochę notatkę prasową. Notatka to coś aktualnego, a duży fiat? Raczej sprzed lat. Wiersz chyba również. Był zatem czas na refleksję. Drugą zwrotkę kończy stary jak świat aforyzm: *Pieśń nie wybiera ucha.* Bez cudzysłowu. Jak własny, jak nowość z supermarketu. Tą pieśnią są dla autora odgłosy wypadku: *Łoskot brzęk cisza...* Cynizm i niesmak, aż zęby bołą. A oto puenta:

I zawsze można powiedzieć: Bóg tak chciał
przez łzy ale lekko jak się mówi o czymś
o czym się nie ma pojęcia

Tak może napisać tylko tzw. zgniły inteligent (określenie z czasów dużego fiata), bo ludzie prości przeżywają stratę koligatów do szpiku kości. Autor wywiódł końcowy wniosek na podstawie bezsensownego wypadku drogowego, próbując się wczuć w ciąg myślowy bliskich, pochylonych nad ofiarami. Nie wiedzieć czemu nie mają oni pojęcia o cierpieniu po stracie. Gdyby tak napisał o sobie, o dziwo miałby chyba rację. Ale on nic nie traci. Przeciwnie, zyskuje (tak mu się przynajmniej wydaje), przywłaszczając sobie cudze myśli. Artyści dzielą się na tych, co mają talent, i na tych, co mniemają, niestety, że go mają.

Instytut Wydawniczy „Świadectwo”

oferuje usługi edytorskie

w zakresie:

- redagowanie,
- korekta,
- opracowanie graficzne,
- skład komputerowy,
- druk

książek (literatura, dzienniki, opracowania naukowe, publikacje jubileuszowe itp.) oraz

innych tekstów literackich, publicystycznych, naukowych i urzędowych

85-010 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 62/1
tel. 052 321 33 71
e-mail: akant24@wp.pl

www.akant.org

poligrafia
MAGENTA

85-066 Bydgoszcz, ul. Konarskiego 2, tel./fax 52 328 72 77
e-mail: magenta48@interia.pl

Andrzej Ossowski

Katedra

wchodzę w ciemne wnętrze
katedry ormiańskiej
we Lwowie
ogarnia mnie mrok
mistyka ikon i wieki historii
nie przeszkadza mi gwar
zwiedzających
w skupieniu kontempluje dzieła
Rozena i Mehoffera
w trzyprzęsłowej nawie
sceny z życia
św. Jana Chrzciciela
Zwiastowanie Najświętszej
Marii Panny
figury Ezechiela i Jeremiasza
u góry Serafini i Cherubini
ze ściany spoglądają
trzej mnisi niosący mary
z ciałem biskupa Odilona
patrona dusz zmarłych
jeden z nich
podobno autoportret Rozena
patrzy przenikającym
widza wzrokiem
stoję przed nim chłonąc
mistyczne przesłanie
ponad wszystkim na kopule
mozaiki Mehoffera
na koniec pod sklepienie
unosi się śpiewany przez kapłana
hymn na uwielbienie Boga

Paweł Ziółkowski

Regina Poloniae

Maryjo Królowo Polski, której imię
szeptały wargi spękane żarem trosk,
mających ciało Orła Białego, już przez
stare wieki, do młodego wczoraj;
błagamy Cię, módl się nieustannie za nami.

Matko udręczonych dźwiganiem
krzyża raniącego czasu, wędnących
oczekiwaniem na zorzę niekrzepnącej ulgi,
prowadząca za rękę po skałach doczesności;
prosimy Cię, nie opuszczaj nas.

Madonno Hetmanko stojących z bułatem
w dłoni na straży skarbu o niepisanej
cenie, oraz tych, którzy z cegieł trudu budują
gmach dobra szerokiego jak morze;
prosimy Cię, prowadź nas ku światłości.

Stolico mądrości spraw, by światło
nieumierające żyło tam, gdzie ciemność grzechu
zapuszcza korzenie, a wilcze spory
łamią szczeble drabiny do zgody;
prosimy Cię, miej nas w opiece.

Panno łaskawa przyjmij bukiety róż
dziękczynienia od serc płonących,
za potoki łask nawadniających polacie
Ojczyzny, podczas suszy niewoli, a potem
je zraszających w czasie żaru ucisku.

Jeleniec, marzec/kwiecień 2018 r.

Paweł Ziółkowski

Św. Jan Paweł II i krzyż

Święty Janie Pawle II, w gorącym sercu
wychwalałeś krzyż, nasiąknięty trudami,
troskami, cierpieniem, dźwigałeś go bez słów skargi,
gorzkich myśli, aż do spotkania z siostrą śmiercią.

Gdy bratnie zdrowie usypiało, a przyjacielskie
siły mdlały, przytulałeś symbol cenniejszy
niż złoto, stałeś przy tym, któremu
duchem i ciałem bezgranicznie służyłeś.

Tamtego dnia tym o listopadowej wierze
z potęgą ukazałeś cenę krzyża,
wyższą dla Ciebie niż góry zuchwałych.
Słabość powstała z kolan, zaś moc uklękła.

Twa Miłość do Ukrzyżowanego jest oliwą
dla gasnących lamp wiary, otwiera oczy duszy
na żywe dobro, a co szare i niskie koronuje,
przynosząc w hołdzie do stóp.

Jeleniec, lipiec 2018

Juliusz Rafeld

Kamienne słowa

wielopalczaste sklepienie
wyrasta pomiędzy kolorowymi witrażami
odbija echo nieśmiałyłch kroków
a święci z obrazów przysiedli posłuchać słów spowiedzi

prosiłem Boga nadaremno
bo od dawna nie napisałem ani linijki
i kradłem cudze myśli sprzedając jak swoje
zapomniałem który dzień święcić
więc czyniłem to zbyt często
aż wszystkie poszarzały
zgubiłem swój adres
nawet nie wiem czy mój dom jeszcze stoi
i czy listy jakieś czekają
chętnie przyjmę pokutę
i ruszę w najdalszą drogę
proszę tylko o gwiazdy nocą

echo odbite od kamiennych murów opadło na posadzkę
marmurowe oczy otwarte od stuleci pozostały niewidome
lecz zgodnie poruszyły się usta przodków
choć żaden dźwięk nie wydostał się poza ramy

Małgorzata Kulisiewicz

TRZCINA MYŚLĄCA

Piszę, więc jestem.
Ja,
Homo Viator,
pielgrzym
do prywatnego nieba.
Nie przestanę,
choćby mnie nie było.

Małgorzata Kulisiewicz

POCZEKALNIA

Bagażę na drogę
krzyżową
naszego życia
zostaną w przechowalni
pamięci.
Wróć na chwilę,
gdy przekroczymy
granicę
w mgnieniu oka,
ułamku sekundy
z rachunku
wieczności.

Małgorzata Kulisiewicz

PARADOKS ANACHORETY

Pancerz bólu
chroni przed bólem.
Ciernie nie ranią.
Krzyż nie przytłacza.
Unosi
w poza-przestrzeń.

Albert Hirsekorn**Za szybko, za prędko**

zachłyśnij się tym
podlaskimi łąkami
wschodnią zimą
dziewczynami z Lublina
lisem kasającym łabędzia
w Rzeszowie
zachłyśnij się nocą
brakiem pracy rozcieńczonym mózgiem
od alkoholu zachłyśnij się
szybką podróżą
nie widokami zza okna ale
przypadkowym koncertem
w przypadkowym mieście
niech liście klonów szumią
kiedy biedak wkłada rękę do śmietnika
i wyjmuje puszkę z niedojedzoną
brzoskwinia.

zachłyśnij się nieswoim życiem
w swojej podróży, włóczęgo
nie złapiesz już oddechu
kiedy się zatrzymasz
ani bezpieczny w mieszkaniu
ani w ciepłą noc świerszczy
ani przy kobiecie czytającej
romanse pikarejskie.

Rafał Jaworski

Przed czystą kartką
rozpościerają się szerokie perspektywy
ale decyduje przypadek
najbardziej przypadkowy

Może być pismem z okrągłą pieczęcią Urzędu
listem miłosnych zwierzeń
kwitem z magła

Nie należy lekceważyć żadnej możliwości
dyktanda z języka okupanta
dyplomatycznej noty głębokiego niepokoju
brulionu z wykładu o etyce Schelera
kalkulacji strat

Kratka na której piszę
staje się wersją wiersza
o brukaniu się kartek
A obok kusi nowy arkusz
potencjalnie wersja druga
może ostateczna

Biel papieru
jest jedyną czystością poezji
a poezja *czysta*
to wybór
rodzaju kapitulacji

Szymon Domański

4.

albo te psy
które zasypiają na dworcach w pozycji embrionalnej
są zagubione
a więc jeden krok przed
zgubione

tak naprawdę są już prawie odnalezione

krew wraz z osoczem zasycha im na opadniętych skroniach
jak gdyby właśnie wytatuowały sobie tam całą biblię i
przekreśliły ją zgrabnym kaligraficznym ruchem

zataczają ostatni pijany krąg nad studnią
dworca gdańskiego dworca centralnego dworca
głównego dworca pomniejszego dworca małego
znaczącego dworca podrzędnego
po czym wpadają do niej

czasem ktoś je przygarnie
wtedy
tracą swoje piękno

Piotr Szczepański**sobota 7.12.19 (ptaki stroszą piórka)**

już tak wcześnie o tak wczesnej porze - nie jest powiedziane
że nie można - odpalam mały fajerwerk (wiersz)
przemawia dopiero stanął na nogi obudzony jak młody ptak
z nową siłą w małych piersiach

zawsze jest czas i miejsce na słowa
(ten tekst zapowiada koniec pewnej epoki
zapasów z cieniem który przegrał ze słońcem
i tęczą)

dzień wyszedł z jego łona nie odwrotnie
czas dziś nie gra roli skoro powstaje świat
i nikt nie zostanie pominięty przy nowym
rozdaniu ról gorzej już nie będzie powiadają
starzy siedzący w cieniu drzew taki ich przywilej

przyniosłbym im chłodnej wody w zdobionych
garnuszkach gdyby nie wrodzone leniwo
rodak kwituje wszystko głupim powiedzonkiem
„bo religia nie pozwala”

szkoda że nie wzięłem ze sobą czapki niewidki
noszą je przy sobie dzieci
taki ich niezbywalny dar

Szymon Domański**Absolut**

tli się
żarzy
płonie czerwienią namiętności

przywołuje w sobie
obrazy minionych dni
najdoskonalsze wspomnienia z bezkresnych pól

i sam decyduje kiedy ma się skończyć

...czasem w ustach pięknej kobiety
a czasem pod butem jej alfonsa

Tomasz Zontek**Blisko**

uciekałem ze strachu
żeby w końcu Cię spotkać
w pustym pokoju
nie odpowiadałem
na zadane pytania
na prośby oczu
na prośby dłoni
na prośby stóp
poranionych wędrowką
siedzę w pustym pokoju
w cichym oczekiwaniu
siedzę naprzeciw
Twojego milczenia
ciągle nowego
bo ono jest odpowiedzią
na wszystkie pytania
na prośby ust
na prośby oczu
na prośby dłoni
na prośby stóp
które obmywasz
przed nową
wędrowką

Irena Batura

Iwanczaj na wszystkie pory roku

Zielarce Basi Kaczorowskiej

Wiosna
W lustrze zalanych łąk
odbijają się klucze ptaków
lecących na północ
pozostawiających obietnicę
na późniejsze barwy i smaki

Letnie słońce
rzuca rankami długie cienie
od wschodniej strony
i spija ostatnie krople rosy
z baldachogron wiaźówki błotnej
i dziurawca z kwiatów lipy
z koszyków ostrożnia warzywnego
Miejsca po wilgoci
obejmują motyle i pszczoły
Konkurujemy z nimi do ziół
układając bukiety

W świat łągodnych barw
wchodzą stanowiska różu:
- krwawnicy pospolitej w tonacji karminu
- wierzbówki kiprzycy z odcieniem purpury
Ostatnia z roślin zbyt piękna
Dłonie sięgają po kilka liści z łodygi tak
aby nie zakłócić odwiedzin owadów

Drogi biegnące z Glinisk Świderka
przecinają się i obchodzą bagna
nad Augustowskim Kanałem
i rzeczką Kolniczanką
kryjąc się w dywanach
z krwawników i chabrów
Horyzontu pilnuje wieża molenny
z Gabowych Grądów

Granicę zbierania ziół
wyznaczają obrzeża szosy

Nitki babiego lata prowadzą do Boru
Zmęczeni grzybobraniem
siadamy oparci o sosnę
Z termosu do kubków cieknie
pachnący bosko iwanczaj

Od zabudowań wioski
wiatr przynosi pieśń
serca nasze stanęły na chwilę
ze wzruszenia
Potem ruszyły w jej rytm
Zespół Riabina ma próbę
W taktach rosyjskiego wielogłosu
przelatują na południe klucze ptaków
zostawiając obietnicę reemigracji

Powroty w ziołowe okolice
na resztę roku
ułatwia herbatka z wierzbówki kiprzycy
Wlewam ją do kielicha od szampana
(by było bardziej świątecznie)
wznoszę toast na cześć barw
różowo-złocistego zachodu słońca
w mroźnym powietrzu
Pusty
stawiam nóżką do góry
a na jej podstawie
ustawiam zatyczkę od pisaka
Konstrukcja przypomina wieżyczkę molenny
Od wspomnienia
dobiega śpiew staroobrzędowców

Ręka odurzona iwanczajem
szuka kartki i pisaka

Ciotka Gienka odchodzi do Raju

Pamięci Genowefy 1v Klusek 2v Ślemp z domu Mazur

Pasma wzgórz na horyzoncie
były granicą dotykalnego świata
tu i teraz
Na owym terytorium najważniejsze:
praca
odpowiedzialność
życzliwość

Dopóki starczyło oczu
każdego dnia ogarniała ten sam krajobraz
Potem przeżywała go sercem
i odprawiała pacierze po zmarłych mieszkańcach

Grunt pod stopami
deptany przy robocie
w drodze do kościoła
przytupywany w czas porachunków
z ciężarami bytu
ludzi bliskich
rozproszonych po świecie
opadał ku dolinom potoków

W słonych źródłach
spracowane dłonie nabierały wody
Jej krople zmieszane z potem
spadały z powrotem ku ziemi
i spływały od Świerczyny
między jodłami Chłopskiego Lasu
Leśnictwa Borówki ku Tatynie

Przez Pustki i Buczynę
niosły się z wodą do Ryjaka
niepokoje młodych sąsiadów
gdyż talia kart
przez nią rozkładana
wróżyła każdemu szczęście w miłości
i przebaczenie grzechów
których owoce
na drobnych nóżkach
zdobywały miejsce dla siebie
wśród innych

Cieniste Jarząbki
chyliły się ku dolinie Chmielnika
Jego dopływ potok w Debrzy
dźwiękami staccato
zachęcał do chwaleń Stwórcy
powołującego nowe życie
w postaci ślicznego chłopca
radości kilkorga starszych ludzi
i przekaznika w przyszłość

I tak samo
wśród buków leszczyn
bielunia dziedzierzawy
kierowały się z Potoków
wody do Chmielnika

Odejść z Działu
można było tylko na taką chwilę
by wrócić na czas udoju krów

Tylko wody potoków nie wracały
łącząc się w Strug
i dążyły ku Wisłokowi
a dalej w wielki świat
aż dotarły wraz z nią
do bram Raju i zamieniły się w
Piszon
Gichon
Chiddekel
i Perat
o czym napisano
w Księdze Mojżeszowej

Stefan M. Żarów**Urzeczywistnienie niewidzialnego**

wirus podąża za wskazówkami zegara
biliony kropelek
nasączają powietrze
czeka na odpowiednią porę
realizację misji
otoczenie prowadzi grę
następny etap życia
okólniki
porady
kolejne zarządzenia
briefingi
kreują codzienność

wiosenne rozjaśnienie nie jest przesłaniem
budzeniem przyrody
staje niezwykłym zagrożeniem
pandemia zniewala umysły
wnika w podświadomość
wzbudza fobie
zachowawcze postawy
dotyk świętych relikwii

strach obcować z ziewającym
kiedy oddech wzbija się do lotu
kichnięcie
zaburzeniem otoczenia
wirus prowadzi taniec obłędu
upokarza
wybija z rytmu zegar natury

O ironio!

*pisane w czasie znamionnego roku przestępnego
2020*

Stefan Pastuszewski**Nawet poezja**

Twoje niebieskie spodnie z szerokimi
zakładkami
i białe pantofelki
a obok
zielone warkocze wierzby
szukam lepszej metafory:
*strugi zielonego wodospadu
zielona lameta lata
zielone kity*
nic z tego

nic nie zastąpi jestestwa
rzeczy
nawet poezja

Słowo to tylko cień desygmatu –
twarda Twoja mowa

Twoja filozofia –
moja czułość

Stefan M. Żarów**Wiersz w czasie pandemii**

pochyłego pochłania przyciąganie
grawitacja
wibrowanie SARS-CoV-2
myśl
zniewolenie
nieskończoność

biopole przenika kąciki istnień
strukturę materii

paraliżujący strach
wyzwanie ciasnych pomieszczeń
otwartych przestrzeni
nasączenie przypadkami

człowiek zawirusowany przekąźnik
wyzuty z przymiotu duchowości

tożsamość ztraca pozytywny oddźwięk

skażone podawanie dłoni
bliskość
obwarowane granice ciężenia tkanek

dotyk klawiatury osobistego komputera
bezpieczną międzyludzką bliskością

O ironio!

*pisane w czasie znamionnego roku przestępnego
2020*

Stefan Pastuszewski**Wiersz astronomiczny**

o, cholera jasna!
zaczynam obracać się wokół Słońca
uśmiechu, gdy trzeba się sępić
milczenia, gdy trzeba krzyżeć
ciepłego słowa, gdy wypada surowo

może i tak być
gdy wytraca się kinetykę
życie
w zimie noszę dwa swetry
latem uciekam w cienie
a wiosną...
cóż, wiosna
czy są jeszcze na świecie kobiety?

może i tak być
tylko boję się o swoje Księżycy
czy one też polecą za mną
w tęczy, a jakże, błękit
codziennych spotkań

Stefan M. Żarów**Oczywistość mało pandemiczna**

pozostało Słowo
odwieczny przekaz jego mocy

czyn sprowadzony do zaklinania rzeczywistości

rozsiane niedomówienia
uporczywie przenikają niedowierzenie

pomieszenie pojęć
dominuje nad rozwartą przestrzenią strachu

nie ma już melancholii
porzucona na bezdrożach dobrobytu
odeszła w niepamięć pojęć
wewnętrznych odczuć człowieka

puszka zagospodarowała przestrzeń duchowości
porzucone tomy wierszy
pokrył kurz wykluczenia

poeta podany behawioralnym napięciom
rozwartym rowkom w zakrętach codzienności
ulega deformacji
wyparty z medialnego przekazu

O ironio!

pisane w czasie znamionnego roku przestępnego 2020

Stefan M. Żarów**Szlaban przedwiosenno-pandemiczny**

świszczący oddech
brama przejścia
puste popękane drobiny powietrza
wypełnia mętna woda
znad świętej rzeki Ganges

śnięte marzenia
ukoronowane bezdechem

czerwona strefa przepelniona pustką
limitem przyspieszonych zdarzeń
uwsteczonych istot

wirus przenikający przedwiosnie
przyobleka cierniem
wzrastające kwiaty

na bruku wspomnień o elegiach Owidiusza
na pustym bruku
stygające odciski życia
znamienne pobrzmiwają słowa Liwusa
„Wiercie temu, który sam doświadczył”

O ironio!

*pisane w czasie znamionnego roku przestępnego
2020*

Jacek Jaszczuk

List z emigracji VII

1.
Huragan Erik wciska się w szczeliny okien.
Słychać go w każdej klepce podłogi,
sęku i każdej fudze na ścianie.

Choć dzieli nas stalowe balustrady, pozwijane
rolki odklejonych tapet i sterta gazet,
słyszę jak balkon z widokiem na Finglas,
kilometry ciemności między Galway, Mayo i Donegal,
krzyczą w moich myślach.

Zanim pożegnam nienapisane poematy
– pod palcem ukryję karłowaty księżyc,
śniący o pustej przestrzeni nieba.

2.
Czytam wiersze patrzące z kwadratowych książek.
Drzewo oliwne zapuszcza we mnie korzenie.

Zbigniew Jasina mówi szeptem:
*Niewiele otrzymaliśmy na drodze
ponad pomyślną wróżbę
i dobry wiatr.*

Ulisses podskakuje w rytm irlandzkiej pieśni Mo Ghille Mear.
Gdy budzik wstanie z pierwszymi kałużami,
Martello Tower przeliczy kroki Stefana Dedalusa.

Dzień zapali się w oczach mewy.

3.
Wysłałem do ciebie list.
Może usłyszysz go którejś jesieni,
a może któregoś lata rozsypie się szklanym wierszem.

Może będziesz wtedy złotooką Penelopą
a ja skrawkiem opowieści człowieka urodzonego w Odysei Homera.

Wyprószeni na kurz i pył, odrodzimy się
nad krawędzią Wezuwiusza
lub wzdłuż rzek i otwartych ramion nadwiślańskich błoni.

Dorota Czerwińska

Kokosy

w prawdziwym rajy kobiety
pochylają się nad herbatą
a litościwy nadzorca
wsuwa do rozkołysanych na ich plecach koszy
co jaśniejsze pędy

kornak na grzbiecie słonia
wybija piętami wspólny rytm
pobrzękując łańcuchem
idą do wodopoju

pachnie biedą sokiem palmowym
ufnością i pogodzeniem

w prawdziwym rajy mahoniowy Adam
zapodał mi drewniane jabłko

nie do zgryzienia

Barbara Orlowski

Pośpiech

ostatnia grafika ołówkiem
tak na szybko między
kuchnią a jadalnią
łyk czarnej kawy z filiżanki
zawsze w podróży
czuję się jak w zakazanej strefie
zmęczona
w ręku kielich z czerwonym winem
w biegu papieros -
czuję jak dym papierosowy
łaskocze w płucach
wypisuję pytania na tablicy
czasami dni są bez odpowiedzi
czy to jest sens
wystarczy cukier i poezja

Brazylia Pau Amarelo 02.02.2014

Eliza Segiet

Pod powierzchnią

W skwarnej ciszy,
zapracowani,
spragnieni klejnotów
dążą niepewną przyszłość.
Niepokój poszukiwaczy znika
wraz
z opalizacją odkrytego kamienia.

Szukają dalej

– *jeden to zbyt mało.*

By spełniać marzenia o bogactwie,
osiedlają się w podziemnym
Cooper Pedy.

Tam,
na pustyni,
lepiej mieszkać pod powierzchnią
– im niżej tym chłodniej
być może
– im głębiej tym bliżej do kamiennej zdobyczy.
Dążą kolejne korytarze nadziei,
by móc powiedzieć
mam wszystko. Świat może być mój.
Gorzej, gdy u schyłku życia
zrozumieją, że

– żadne zdobycze
nie wskrzeszą utraconego czasu.

Grzegorz Zientecki

PENANG ŚWIĄTYNIA KEK LOK SI

W jego postaci
Ani kawałka ludzkiej cielesności
Są za to atomy żelaza, miedzi
I atomy złota
W mosiężnych trójnogach palą się trociczki
Mgławicowy dym spowija
Bezsukcesyjny uśmiech
I medytacyjnie przymknięte powieki
W porcelanowej misie piętrzą się
Ananasy, papaje i mango

Żyjemy wśród abstrakcji
Dokarmiając bogów

Warszawa, 12 sierpnia 2018
(Penang, m/s „Profesor Mierzejewski”,
1991)

Andrzej Walter

Na przekór codzienności

Kiedy rodzi się poezja, to w takiej chwili zatrzymuje się cały świat. Nasze łaknienie piękna zamraża wtedy na ułamki sekund wszystkie trudy trwania i właśnie te chwile, uwieczniane słowem i wyobrażnią twórcy pozwalają poczuć choć na moment niepowtarzalność misterium sztuki. Wtedy każdy może stać się artystą i nagle dotknąć cudu; dosięgnąć hen, do swojego nieba i wniknąć w niecodzienne rejony prawdy i wrażliwości. Odrywa się wtedy od ziemi i doznaje być może tego samego dotyku, który Michał Anioł ukazał w „*stworzenie Adama*” w środkowej części sklepienia Kaplicy Sykstyńskiej.

W poezji sytuacja ulega odwróceniu. Oto człowiek staje się twórcą i jednocześnie występuje wbrew okowom: czasu, losu i przeznaczenia i staje najodważniej naprzeciw własnej przemijalności; zatrzymuje ten czas: sytuację, przeżycie, stan wyższy swojej duszy, który nie jest przecież stały, a raczej wręcz przeciwnie, jest: unikalny, niezwykle rzadki, płochy i jakże ulotny.

To właśnie dzieje się w poezji **MARIANA ZEMBALI**, w poezji zatrzymanego czasu, w poezji próby zapisu ulotności chwil, zapamiętaniu wyjątkowego wzruszenia, czy czasami wręcz wzburzenia, ale też powiedzmy otwarcie, w poezji doznawania wyjątkowości własnego spotkania z kondensacją wrażliwości. Lawina uczuć działa niczym katalizator, czynnik poruszający, sprawczy, silniej niż proza codzienności. Następuje nieoczekiwana erupcja słowa i tak oto rodzi się poezja. Poezja uszlachetniona przeszłością, ale i życiem, tym prawdziwym, realnym, którego profesor doznał jakby więcej niż inni, zwykli śmiertelnicy. Powołano go bowiem, jak sam skromnie przyznaje, aby: „*ratować, leczyc i przywracać nadzieję*”.

Wiersze M. Zembali nie są monumentalne, barokowe czy wyrafinowane. Są za to aż do bólu szczere, prawdziwe, fotograficznie, czyste i przejrzyste, właściwie jakby poszukujące wciąż swoich korzeni, czyli odniesień czy metafor. Są wyrazem życia w swej kulminacji, kiedy dotyka się czasu i siebie samego w zadziwieniu i tej jakże nieodłącznej artyście próbie dzielenia się opłatkiem słowa. Ogromne znaczenie ma tu to prawdziwe, realne życie i poświęcenie go, aż do zatracenia: medycynie i ludzkości. Zauważa się tu zdecydowanie ów niesamowity kontekst sytuacyjny: wydarzenia, spotkania i... ludzie, bo najważniejsi dla tego poety są ludzie.

Pogrzeb Marka Edelmana, niecodzienność spotkania z Tadeuszem Różewiczem, olśnienie pooperacyjne, jako nagroda za trud i wytrwałość wielogodzinnej walki o życie, kiedy w iluminacji dostrzega się w małym pacjencie samego Boga wcielonego, czy też choćby bardziej przyziemnie - trudna Wigilia roku 2012, kiedy nie było tak, jakby się oczekiwało, kiedy coś drażniło, uwierało, doskwierało. Te wszystkie stany, aż po reminiscencje wspomnień i refleksji nad stanem świata, obecnego kondominium strachu znajdziemy w poezji Mariana Zembali, która broni się jak już wspomniałem koncentracją prawdy i szczerości.

W wierszu „*Posłaniec*” wybrzmiewają jakże ważne słowa: „*Czas, który idzie / nie zrozumie Fausta*”. Słowa te jednak, realna przecież i coraz powszechniej podzielana obawa przed nadchodzącym wyraźnie barbarzyństwem przyszłości, nie oddają kontekstu i powagi całego wiersza, który jest jakby hołdem dla ojca współczesnej polskiej poezji Tadeusza Różewicza.

„Zapatrzeni w Twoje słowa / Uwierzyliśmy nawet w moc szarości.”

I znów, zastanawia tu przenikliwość Mariana Zembali, który w roli poety jakby intuicyjnie odnosi się do setek naukowych już analiz twórczości Tadeusza Różewicza, których przecież jedną z licznych konkluzji jest fakt, że to właśnie on uczynił z nas wszystkich poetów i to mówiących swoim własnym, nowym, odzwierciedlającym współczesność i jej ponowoczesną frazę językiem cienia i szarości. Językiem dekadencjonalnej depresji i lęku przed wyzwaniem nowego, nieznanego jeszcze wieku. Jakby brzemienne w trągizm nadchodzących wydarzeń. Nie dziwimy się jednak tym właściwościami wycucia ducha czasów u tego niecodziennego autora. Zanurzył się bowiem nad wyraz głęboko w moc egzystencji, po czym ujarzył ją brawurowo i do niemalże ostatniego tchu stara się aktywnie realizować swoje powołanie.

Tych kilkanaście wierszy uderza swoją prostotą. Ich lapidarność jest ich siłą w tym samym stopniu, co choćby odwaga zwrócenia się i przywołania nieco, niestety zapomnianej dziś, postaci Stańczyka, było, nie było królewskiego błazna, który ma nam wszystkim przywrócić zdrowy rozsądek. Być może jest to jakiś pomysł na konflikty, deformację i karykaturalność obecnych czasów, w których hedonizm i siła przewartościowania dobra i zła, a w zasadzie ich defraudacji pojęciowej, przewróciły nam ten świat dosłownie do góry nogami.

Wreszcie dostrzegam w poezji Mariana Zembali niezwykłą świeżość spojrzenia i ukryty jeszcze potencjał dla przyszłej twórczości. To autor, który absolutnie nie powiedział jeszcze ostatniego słowa, a wręcz przeciwnie – te wiersze to dopiero, jak sądzę, początek jego szczerego rozrachunku literackiego z tym światem i stawiania całkiem nowych kroków na niwie poezji. Przenikliwość obserwacji codzienności, występowanie wbrew schematyczności, jakby na przekór sztampie, zasadom i regułom, ten tłący się odwieczny bunt ku zmianie świata na lepsze, są to przecież elementarne cechy prawie każdego poety, który rzuca wyzwania nawet samemu Bogu, a potem doznaje procesu własnej ewolucji ku wyciszeniu i stateczności – jak to powiedział inny wielki poeta współczesny *bunt nie przemija, bunt się ustatecznia...* (z Grochowiaka; wiersz „*Do S*”).

„Zabierając doktora Marka / popełniłeś błąd”

Te mocne słowa, które padły nad grobem Marka Edelmana niosą za sobą bardzo ważną

symbolikę naszego losu. Naszym błędem jest być może popełnianie poezji, być może próba nazywania nieskończoności czy jakże naiwna próba osiodłania wieczności, a przecież wieczność jest na wyciągnięcie ręki, w każdej chwili, w każdym geście, w każdym spotkaniu z obcym, tu i teraz, z drugim człowiekiem, w każdej próbie dotknięcia piękna czy nieuchwytności sztuki.

Marian Zembala w swoich wierszach wystąpił więc jawnie na przekór codzienności, za co mu **sercem i z serca** dziękuję. Rutyna bowiem to śmierć życia. Im silniejsze poczucie powtarzalnej rytmiki codzienności, tym mniej chęci do życia. W tym kontekście każde moje spotkanie z profesorem było jakże niecodzienne. Wymykało się sztampie. Burzyło tę codzienność, schematy i przerywało ciszę. Tak jest i teraz w przypadku wierszy Mariana Zembali.

Czyż nie o to chodzi w poezji, aby jak najskuteczniej przerwać ciszę...? Aby zmusić do myślenia...? Poezja, to coś więcej niż słowa. To każda decyzja, każdy wybór, cała ta, misternie budowana konstrukcja życia, stawiana i przeżywana, na przekór codzienności, na przekór zwyczajności, banalności trwania i na przekór wszystkiemu. To, wreszcie, po emocjach, spotkaniach, doznaniach i doświadczeniach, każda zarejestrowana w świadomości myśl, każda chwila, każdy obraz, aż w końcu każdy nasz wymiar. Chyba tylko w tym sensie – wszystko jest poezją – wedle obrazoburczych słów Edwarda Stachury, z którymi przecież nie sposób się zgodzić. Jednakowoż albo jest w nas dusza poety, albo jej nie ma. Ona się jedynie potem uaktywnia – wobec silnego przeżycia, wstrząsu, rozgrzanych emocji...

Paktujemy na co dzień z pustką, namiętnościami, trywialnością Wszechświata. Gryziemy samotność, jak czerstwą bułkę egzystencji, pomimo tej błyszczącej i propagandowej oferty świata, który proponuje nam zawsze drogę na skróty. Dokąd ta droga? Nie pytajcie Mariana Zembali, gdyż nie chodzi na skróty. Jego skrót w poezji niesie za sobą pokłady głębi. Jego lekkie pchnięcia *szpada prawdy* pozostają w czytelniku i nie goją się. Czytelnik pozostaje jednak głodnym.

To głód „czegoś więcej”, głód piękna i wzruszeń, głód Ikara i smutek Dedala, lęk Kaina, prawdziwa nostalgia Fausta. Oto nowy obraz Doriana Graya. Poezja dziś, to coś więcej niż dusza. To coś więcej niż portret, niż systemy wersowania, gatunki, style i epoki. To coś więcej niż smutek. To niedotykalność. I tego można dopatrzeć się również u M. Zembali jako kolejnego adepta Mistrza Różewicza. To klucz. Do wieczności, do absolutu, do całej wielowymiarowej prawdy o człowieku. Klucz do najprawdziwszej iluminacji Słowa. Słowa, które ciałem się stało. Czy można, z tak rozumianą poezją uczynić coś jeszcze? Czy można ją ogarnąć, ująć i zrozumieć?

A po co? Niech żyje zwyczajność.

Po co? Zapytam.

I powrócę do słów. Słów, które koją i jednocześnie niepokoją.

Słów, które: **ratują, leczą, przywracają nadzieję.**

Marian Zembala, *Spełniony. Dzięki Bogu i ludziom, Towarzystwo Słowaków w Polsce*

Rozważania o Bogu jako Stwórcy

BARBARA PALUCHOWA, której „małą Ojczyznę” jest Piwniczna Zdrój i okolica, to poetka oryginalna poprzez malarstwo i głębię refleksji na temat otaczającego świata w swej twórczości poetyckiej. Poetka traktuje, to co stworzył Bóg, w tym i człowieka, jako jedną wielką wspólnotę współistniejącą i współzależną, mimo różnic i przeciwieństw. To współistnienie wyraźnie prezentuje wiersz zaczynający się od słów: *Po drugiej stronie światła*

Po drugiej stronie światła Że nic nie słychać?
Jest Po drugiej stronie życia
Tak ogromna Jasność Jest
Że nic nie widać? Tak wielkie
Po drugiej stronie ciszy Pragnienie istnienia
Jest Że...
Tak rozległa Cichość
 /s. 13./

Poetka podobnie jak: Wanda Łomnicka – Dulak (np. w opracowaniu jej poezji pt. *Modlą się góry...*) wierzy w to i o tym pisze, że cały stworzony przez Boga świat modli się do Niego..

*(...) Na łąki kłęczniku
 Z pątnikami drzew
 Z flectistą słowikiem
 W kaplicy traw polnych
 Z wiatrem organistą
 Na różańcu tarnin
 Do Ciebie Maryjo
 Dzisiaj się pomodlę*
 /s. 24./

Tę prawdę potwierdza też w wierszu zaczynającym się od słów *Przybyłem:*

*Przybyłem
 By świadczyć
 O Panu
 Szepnął listek
 W kropkę rosy
 Odziany*
 /s. 60./

W omawianym tomiku są wiersze: *Modlitwa górskiej ścieżki, Modlitwa strumienia, Modlitwa starego drzewa, Pastorałka góralska, Świątynie w górach, Psalm leśny*, które tę powszechną modlitwę prezentują.

Autorka wskazuje też na fakt, że ludzie modlą się prosząc o wiarę w życie wieczne, np.: w wierszu *Jak na dłoni:*

*Kiedy ucichnie szelest krwi Anioł gór
 I wyjdę na wolność z życia (...)*

<i>Będę mogła</i>	<i>(...) Śmiertelnie senną</i>
<i>W każdej rzece</i>	<i>Unieś ponad to</i>
<i>Stopy schłodzić</i>	<i>Kim byłam</i>
<i>Wszelkiego owocu</i>	<i>Zaprowadź</i>
<i>Który się narodzi</i>	<i>Do kryjówek wszechświata</i>
<i>Kosztować</i>	<i>Wpłec w krwioobieg</i>
<i>W Dal nieograniczoną</i>	<i>Wieczności</i>
<i>W niepojęte Ponad</i>	<i>/s. 22./</i>
<i>Wędrować</i>	

*Widzieć wszystką
 Jak na dłoni
 Boga*
 /s. 21./

Barbara Paluchowa tworzy też wiersze, które wskazują na ludzkie wątpliwości co do prawd wiary, np.: w wierszu *Pytanie* zadaje pytanie Synowi Bożemu: *Czy wierzysz w zbawienie świata?* i odpowiedź: *Wierzę /Bo niejeden totr / Człowiek nikczemny / Nad sobą i światem / Zapłakał /s. 54./*

Wielkie i skomplikowane sprawy autorka przedstawia w wyszukany i malowniczy oraz bardzo precyzyjny sposób, by podkreślić ich ważność. Czyni to z pełną odpowiedzialnością i świadomie, co potwierdzają słowa wiersza *Szukam Ojca:*

<i>W wiosny</i>	<i>Medalik życia...</i>
<i>Renesansowych świątyniach</i>	<i>Medalik życia</i>
<i>W barokowych kościołach</i>	<i>Na tańcuszku tętna</i>
<i>Lata i jesieni</i>	<i>Noszę</i>
<i>W białych marmurach</i>	
<i>Zimowych bazylik /s. 12./</i>	

<i>Szukam Ojca</i>	<i>Jesteśmy</i>
<i>W otwartej</i>	<i>Jesteśmy drogą krętą</i>
<i>Książeczce dłoni</i>	<i>Kurzem jednodniowym</i>
<i>Niosę Mu</i>	<i>Od brzasku pierwszego krzyku</i>
<i>Modlitwy wierszy</i>	<i>Do zachodu tchnienia (...)</i>
<i>/s. 9./</i>	
<i>/s.16./</i>	

Pewne ciekawe zwroty: *Klepsydra ciała / Przesypuje piasek dni; Rośnie wam / Drobnym ciułaczom dni / Konto życia; Uczyni nas udziałowcami / Banku / Wieczności; Zaprowadź/*

Do kryjówek wszechświata/ Wpłec w krwioobieg / Wieczności; Zaśpiewał Poprad; Złote żyły dobra; Na ostrzu nieboskłonu / Wykrwawia się dzień; Wkompresach na obolałych myślach / Z uspokajającą tabletką pacierza.

Jeśli chodzi o okładkę tomiku, to ona trochę mnie rozczarowała. Jest smutna, zbyt poważna, wielkopostna, a treść tomiku to filozoficzne rozważania o wieczności. Brak mi wzniosłości, przeblasku światłości i wzniosłości. Znając twórczość plastyczną autorki brak mi wzniosłości, tajemniczości. Okładka nie harmonizuje z towarzyszącymi jej treściami wierszy. Zdjęcia małej przyrodznej architektury sakralnej niestety są anonimowe, a przecież należy się chwalić tymi elementami, tak licznymi na Sądecczyźnie. W kilku przypadkach wymowa wiersza i obrazu z wyszukaną kolorystyką wyraźnie współbrzmia, np.: na str. 26 i 27 albo str.14 i 15.

Barbara Paluchowa, *Modlitwy Przyrodznej, Piwniczna Zdrój, 2019, Wydawnictwo Autorskie, ss. 76*

Zakład Optyczny



**AUTORYZOWANA
 PRACOWNIA OPTYCZNA
 ZAPRASZA**

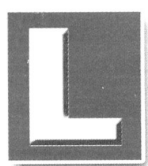
**Pn. - pt. 10:00 - 18:00
 Sob. 10:00 - 13:00**

**D.H. HERMES
 ul. Wojska Polskiego 23
 52 361 96 46**

**GABINET OKULISTYCZNY
 Pn., śr., czw., pt. od 16:00**

**ul. Niedźwiedzia 7
 52 322 47 47**

**GABINET OKULISTYCZNY
 Pn., wt., od 16:00; pt. od 14:30**



**Ośrodek Szkolenia Kierowców
 AGORA-MIRAŻ**

Mecenas Bydgoskiej Kultury

www.naukajazdy.bydgoszcz.pl

- ◆ **Szkolenie w zakresie przewozu osób i rzeczy**
- ◆ **Kurs ADR - przewóz materiałów niebezpiecznych**
- ◆ **Pracownia psychologiczna**

Biuro czynne:

**poniedziałek - czwartek 8:00 - 19:00
 piątek 8:00 - 16:00;
 sobota i niedziela 9:00 - 13:00**

**ul. Gajowa 32
 tel. 052 342 34 96
 tel. 052 348 98 23**

KATEGORIE

**A, A₁, B, B₁, C, D, T,
 E do B, E do C**

Jerzy Stasiewicz

Karl Grenzler – poeta znaczenia słów



Dotąd, przy omawianych przeze mnie książkach, zaczynałem od ich treści. Ten tekst rozpocznę jednak nieco inaczej, od przedstawienia autora, a raczej naszego zapoznania. Miało ono miejsce niedawno, na dwudziestych jubileuszowych dniach poezji w Broumovie, organizowanych nieprzerwanie przez Věřę Kopecką. Tutaj zwrócił moją uwagę pewien poeta niewysoki, w okularach, krępej budowy ciała, z szpakowatą fryzurą uczesaną na pazia. W sali reprezentacyjnej benedyktyńskiego klasztoru czytał swój wiersz szybko, jakby się spieszył na ostatni autobus. Dziwnie w moich uszach zabrzmiało jego nazwisko – **KARL GRENZLER**. Zamieszkały w Wiesbaden, uzupełniła Věra. W przerwie kawowej uścisnęliśmy sobie dłonie. Piękną literacką polszczyznę na moje imię odpowiedział; Karol – dodając – w książce jest błąd w moim nazwisku, takie przekłamanie nie powinny się zdarzać.

Po części oficjalnej zabrałem Karola samochodem do Krynicy, bazy festiwalu. Marzył tylko o kąpeli... Od dwudziestu sześciu godzin był w drodze. Poczułem, że zawiązała się między nami intelektualna więź. Po wieczornych warsztatach prowadzonych skrupulatnie przez gospodynię festiwalu, zasiedliśmy w męskim pokoju – nazywanym pospolicie kołchozem – do filozoficznych rozmów. Dołączyli do nas: Leszek Brągiel z Ogrodu Górskiego Wiatru, który większą część świata przeszedł piechotą, bez grosza przy duszy. Darek Pawlicki, znakomity eseista i poeci słowaccy Mirosław Kapusta i Vlado Petrović częstując zebranych lokalnym przysmakiem – śliwovicą o diabelskiej wręcz mocy. Nasza sześćdziesięcioprocentowa gruszkówka miała przy niej smak wody mineralnej, więc stosowaliśmy ją jako popitkę.

Karol Grenzler oprócz wytrawnego smaku okazał się być znakomitym gawędziarzem i znawcą kultury islamskiej. Interesuje go historia od czasów starożytnych po podbój Hiszpanii przez Arabów. Miał okazję zwiedzić wiele krajów naznaczonych meczetami i nawoływaniem muezzinów. Pewnego razu omal nie został ukamienowany w Teheranie. Więc wiedział, co mówi... Dzisiaj widzi strach rdzennej ludności Europy przed zalewem kontynentu przez uchodźców i będącymi na porządku dziennym zamachami. W przyszłości trudnej do przewidzenia przewiduje powstanie zamkniętych enklaw i zagrożenia dla państw narodowych. W swych wypowiedziach dawał przykład bydlęcych wręcz zachowań uchodźców w rodzimych Niemczech i całą paletę praw ich chroniących. Polska, będąca obecnie na uboczu tych zjawisk, ma chwilowy spokój i czas na przygotowanie się na to, jak z tym problemem w przyszłości sobie poradzić.

K. Grenzler po dziesiątkach lat spędzonych za Łabą podjął decyzję, że wraca do swej drugiej Ojczyzny i osiada w Borach Tucholskich, gdzie żyje jeszcze jego stara matka, z której mleka wyssał słowiańską wolność i umiłowanie duchów przeszłości. Poeta ten jest etnicznie Niemcem urodzonym w Łebie

w 1954 roku, absolwentem Bibliotekarstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Jagiellońskiego, późniejszym zarządcą Biblioteki Instytutu Geografii tejże uczelni. Pracował też w kilku instytucjach kulturalnych za zachodnią granicą w Soest i Hamm.

Zasiadając nad podarowanym tomem: *Strażnicy tajemnic*, okraszonym szczerą aż do bólu dedykacją, uchwyciłem się nici wiążącej tego kulturowego Polaka, łączącego najbliższą Polsce tradycję europejską, z nadbałtycką – sięgającą Skandynawii, poprzez kultury krajów położonych za naszą wschodnią granicą, w tym Rosję, z tradycją niemiecką i anglosaską. Dziwić się nie ma czemu, bo rodowód i lata spędzone po obu stronach Odry odcisnęły na nim piętno międzykulturowe. To zaowocowało tomem liryków o powinnościach poetów wobec słowa jako tworzywa i historycznym jego uwarunkowaniu.

dotarli

do zakola rzeki

w kamiennym kregu

zatrzymali się

przed monolitem ołtarza

ręce złożyły się same

do modlitwy

ucichły odgłosy

wygasły światła

kamień załamał czas

jak kryształ światła

dotknęli zimnej powierzchni

centrum świata światów

i milcząc

szukali

słowa

„I milcząc szukali słowa”. Nie będzie tu w moim porównaniu przesady, kiedy powiem, że K. Grenzler jest niczym Horacy – obydwaj wywodzą się z ludu – ważna dla nich jest mowa – „sermo” i system języka – „lingua”. Obaj przejawiają zdolność przemawiania – „oratio”, podbudowaną znakomitym uniwersytetem i latami samokształcenia. Tego można tylko pozazdrościć i dawać za przykład młodym adeptom pióra.

Myszę, że K. Grenzlera można identyfikować z Jaksą z Miechowa (zm. 1176 r.) pielgrzymem do Palestyny – strażnikiem grobu bożego – skąd sprowadził do Polski zakon Bożogrobców, osadzając ich w Miechowie. Przywędrowali oni i do Nysy, budując tam kościół pw. św. Piotra i Pawła. To chciałem poecie pokazać wioząc go na nyski dworzec. Ale na nic nie starczyło czasu, żelazne terminy odjazdu pociągów. Przez okna samochodu pokazałem w gęstwinie leśnej altanę Eichendorffa posadowioną na betonowej podkowie działa artyleryjskiego. Grób w kształcie rozłożonej księgi na cmentarzu jerozolimskim. Popiersie przy ekonomiku. Kopułę wieży ciśnieli i spadzisty dach bazyliki. Wiem, że poeta z takich

widoków czerpie inspirację dla swojego poetyckiego świata. Budulcem tego wszystkiego jest kamień, wiodąca metafora jego utworów; od przydrożnego, leżącego na poboczu, na którym przysiadł pielgrzym podążający do Rzymu, poprzez kurhan kryjący pochówek młodego wojownika złożonego do wiecznego spoczynku wraz z koniem, wyposażonego w złote okucia łuku, pochwy miecza, ubioru i uprzęży. Możliwe, że zmarły był Hunem, co potwierdza zależność południowej Polski od państwa Attyli – mgła słowiańszczyzny, w której poeta porusza się pewnie. Kamień to także droga, nierozłączna część jego życia. To świątynie i dom, do którego powraca i tęskni wiedząc, gdzie są jego rodzinne korzenie, a gdzie tylko czasowa przystań. Powroty, to także błędzenie Odysa i ból człowieczy.

Kapłanko

chmielu i źródlanej wody

orędowiczko

jadących przed siebie i

tych którzy nie dojechali

(...)

rozpal kamienny krąg

wygas wszystkie słońca

Czyż pieśń sama nie ciśnie się na usta? Poezja długo była śpiewem. Wiersze Karola powracają do źródła intonacją językową.

Ta poezja, to świat tajemny, labirynt, po którym podążać mogą tylko czytelnicy wysublimowani intelektualnie, obyci w filozofii, która oparami wielkich myślicieli wzmacnia głębie treści. I nie dajmy się zwieść wszechobecnym aniołom, czarnoksiężnikom, kobietom - boginiom, wróżkom. To tylko rekwizyty poetyckie potrzebne do osiągnięcia celu – budowy wiersza pełnego znaczenia. Ale to dane jest tylko niewielu...

w nieznanym języku

nucą prastare wersy

z świętej księgi

płonącymi runami

napisanej

oni

bezskrzydli anieli

boją się usłyszeć

tyknięcia zegara

peknięcia bańki mydlanej

wdarcia się śmiertelności

po omacku poznają

nieznaną rzeczywistość

próbują

znaleźć

tę jedyną więź

między światami

dotknąć

tutaj ukrytego słowa

którego strażnikami

zostali powołani

Wypada chylić czoła przed takim utworem, smakując echo odniesień.

Karl Grenzler, *Strażnicy tajemnic*, wydanie polsko-niemieckie, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, ss.108.

Mateusz Wabik

Kafka z Wielunia

Czytając po raz drugi „Niteczkę” **MACIEJA BIESZCZADA** doszedłem do wniosku, że poeta ten pisze coraz bardziej komunikatywnie, ale coraz trudniej jest mi pisać o jego poezji, gdyż ta komunikatywność nie wynika z *zadomowienia się* w przyjaznym świecie, lecz raczej z coraz większego poczucia wyobcowania i poszukiwania zrozumienia u czytelnika, czy krytyka. Jest także próbą racjonalnego ukazania sytuacji, które powodują wybicie się z zakotwiczenia w świecie. Trudność ta wynika z „atmosfery” tej poezji. Niby wszystko jest tu na swoim miejscu, jest jasne i przyjazne, albo choć zrozumiałe, lecz dostrzegam tu sporo niepokoju, odczucia niedopasowania, które poeta ten próbuje jakby gdzieś ukryć, zasypać wersami, układającymi się w zwyczajne na pierwszy rzut oka wiersze.

Komunikatywność poezji M. Bieszczada nie ma nic wspólnego z natchnionymi wierszami ontologicznymi Czesława Miłosza, ani też z próbą zaproszenia czytelnika do gry literackiej, jak w poezji niektórych brulionowców. Druga trudność wynika z tego, że lektura niektórych utworów w żaden sposób nie ubogaca, niby są ciekawe, ale tylko dla pewnego kręgu odbiorców, osób, które nie oczekują od literatury niczego więcej poza tym, że poeta opíše w znanych konwencjach jakąś codzienną sytuację, a czytelnik podchwyci, że jest to kontynuacja starych dróg poezji z lat 90-tych, albo nawet i wcześniejszych dekad.

Można zauważyć w poezji M. Bieszczada punkt widzenia podobny do opisywania świata przez egzystencjalistów. Kilka spośród wierszy dotyczy cierpienia i poszukiwania nadziei, a zwykle czynności, takie jak zakupy, czy sprzątanie mieszkania stają czymś na tyle niezwykłym, że należy się z nimi jakoś uporać. W „Bezprawiu” szpital kojarzy się z obozem koncentracyjnym. W opisywanym na kartach tomiku świecie zdarzają się bezsensowne śmierci, jak ta z „Odezwij się do mnie”, gdy bohaterowie giną pod kołami

samochodu. Denerwuje syn sąsiadów strzelający do podmiotu lirycznego z zabawkowego pistoletu. Zamartwianie się chorobą, czy też lęk przed śmiercią żony powodują ciągłą irytację autora. Swymi uwagami dokuczają mu sąsiad, który w wierszu „Uśmiech”, zauważa ironicznie, że podmiot liryczny jest „w końcu wesoły”, a ten pod wieczór po odnalezieniu w gazecie lub Internecie zdjęć oprawców z Auschwitz znów popada w przygnębienie. Ponadto denerwują go nachalni wierni, którzy wychodzą z kościoła wpadają „wprost” na niego, jak w „Słowach pożegnania”, czy też puste konwenanse towarzyskie. Ucieczką od takich stanów kompletnego przygnębienia są zainteresowania historią, fizyką i przyrodą.

W tomiku tym można odnaleźć wiersze dotyczące epoki faraonów, zdumienie prędkości światła, czy też fascynację światem fauny, w postaci oposów. Przy pierwszej lekturze nie da się zauważyć wszystkich tych stanów kompletnego przygnębienia i irytacji zarówno codziennością, jak i zwykłym światem, przypominającym niekiedy dzienniki Franza Kafki, albo „Mur” Sartre’a.

Świat denerwuje go, powoduje obrzydzenie swą zwykłością, której nie jest w stanie przekroczyć. Dopiero po kilkakrotnej lekturze zauważyłem to rozłamanie „Niteczki”. I oczywiście porzuciłem, narzucający się przez sam tytuł, klasyczny motyw wychodzenia po nici Ariadny z labiryntu, gdyż co drugi ukazujący się w naszym kraju tomik można by odczytać w myśl tego motywu.

Jeśli już do czegoś można dojść w „Niteczce” to do tego, że te pokłady lęku autora wynikać mogą z rodzinnych wspomnień z czasów okupacji, uwięzienia jego dziadka w Auschwitz. Nie można być jednak tego pewnym, gdyż takie traumatyczne doświadczenia nie były w Polsce czymś wyjątkowym, a powstała po wojnie literatura jest przecież bardzo różnorodna i opisuje nie tylko przerażenie i cierpienie.

Można jednak założyć, że przekaz rodzinny powoduje u poety ciągle niepokój o rzeczywistość dowolnie kształtowaną przez media i polityków, a która przez tamte traumatyczne wydarzenia, nigdy nie będzie czymś godnym zaufania. Mimo, że wiersze te nie są pisane *na bezludnej wyspie*, a poeta w słuchuje się w głos świata i opisuje różnych bohaterów, to jednak zauważalna jest w nich owa egzystencjalna samotność.

Wolę te spośród wierszy M. Bieszczada traktujące o lęku i nieprzystawalności, niż te pogodne, które równie dobrze mogłoby napisać Adam Pluszka, Mariusz Grzebalski, czy też anegdoty przypominające twórczość Marcina Świetlickiego.

Maciej Bieszczad, *Niteczka*, Biblioteka „Toposu”, Sopot 2020



Prosimy pisarzy o ich książki!

Wszystkim pisarzom i bibliotekarzom, którzy chcieliby **podarować książki Klubom Polskiej Książki**, podajemy adresy tych placówek. Zapewniamy, że tam wszystkie książki czyta się i analizuje. KPK organizują również spotkania autorskie. KPK szczególnie interesują się literaturą współczesną, skupiając jej gorliwych czytelników.

- KPK, Klub Nauczyciela, ul. Słowackiego 58/60, 60-521 Poznań, tel. (061) 852 10 85
- KPK, Waclaw Ratyński, Kuźnica Czeszycka 29, 50-320 Krośnice, woj. dolnośląskie, tel. (071) 3845551
- KPK-Podbrodzie, Pabrade Internatienia Mokykla, 4710 Pabrades, Mokyklos gatve 5, Litwa – Lietuva, tel. 0037038754402
- KPK – Landawaru, Henriko Senkevicius Vidussmokykla, 4200 Lentvaris, Lauko gatve 20, tel. 828218905, Litwa-Lietuva
- KPK-Wielony, Felicija-Leszczynska, LV 4550 Vilani, Rezeknes rajon, Nakotnes iela 2/3, tel. 003714662598, Lotwa – Latvija
- KPK – Malta, Jadwiga Okuniewicz, LV 4630 Malta, Rezeknes rajon, Javnatnes iela 11, tel. 003714641921, Lotwa – Latvija
- KPK – Rzezyca, Rezeknes Polu Vidusskola, Lubanas iela 49, LV 4600 Rezekne, tel. 003714023552, Lotwa – Latvija
- KPK, Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci i Młodzieży Stabowidzkiej i Niewidomej im. Louisa Braille’a, 85-008 Bydgoszcz, ul. Krasińskiego 10, tel. (052) 322 17 87
- KPK, Osiedlowy Klub „Odnowa” 85-806 Bydgoszcz-Kapusińska, ul. Planu 6-letniego 38, tel. (052) 3631867, drugi czwartek godz. 17.00
- KPK, Zespół Szkół im. Langego, 78-425 Biły Bór, ul. Brzeźnicka 10, woj. zachodniopomorskie, tel. (094) 3739019, (094) 3739757, 0696469781
- KPK, Żyrardowskie Wieczory Literackie MDK, 96-300 Żyrardów, Pl. Jana Pawła II/3, każdy poniedziałek (z wyjątkiem świąt) godz. 16.00
- KPK, Zespół Szkół Chemicznych i XIV LO, ul. Łukasiewicza 3, 85-821 Bydgoszcz, tel. (052) 3611008
- KPK-Lubostroń, Zespół Pałacowo-Parkowy, pow. Żnin, gm. 89-210 Łabiszyn, tel. (052) 52384623, 0605097743
- KPK-Szkoła Podstawowa nr 38, 85-858 Bydgoszcz, ul. Węgierska 11, tel. (052) 3621060
- KPK 89-530 Śliwice, Ewa Zarzka tel. (052) 3368331, 0511866335, Śliwiczki 62
- KPK Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 2 85-791 Bydgoszcz, ul. Akademicka 3
- KPK Pensjonat „Salamandra” 84-104 Jastrzębia Góra, ul. Nasza 2, woj. pomorskie
- KPK Siergiej Finow 24 7760 Mozyrz ul. Pierszamajskaja 18/46, Białoruś
- KPK Witalis Myszona 24 7841 Lełczyce ul. Ostrowskiego 31A, Białoruś
- KPK, Zespół Szkół Fryzjerskich 85-209 Bydgoszcz, ul. Nakielska 11
- KPK, Zespół Szkół Spożywczych 85-844 Bydgoszcz, ul. Toruńska 174
- KPK, Okręgowy Klub Aktywności Twórczej PZN 85-090 Bydgoszcz ul. Powstańców Wielkopolskich 33
- KPK, Gimnazjum Kolumba Bydgoszcz ul. Świętej Trójcy 9
- KPK, 88-190 Barcin ul. Dworcowa 10 Restauracja „Lutzjana”
- KPK – Birmingham Polish Millennium House Bordeszej Street, B5 5 PFI Birmingham England tel. +44 121 64 33 577
- KPK Klubokawiarnia, 89-421 Sośno, ul. Młyńska 1 tel. 787525190, e-mail: jus.ryc@wp.pl Przewodzący: Justyna Rychlik

Stefan Żarów

Oczywistość zamknięta w metaforze

Czy przekaz zawarty w formie konstrukcyjnej utworu literackiego, jakim jest wiersz jest uniwersalnym środkiem komunikacji pomiędzy jego twórcą a potencjalnym czytelnikiem, a może pozostaje niedopowiedzeniem. Bowiem w konstrukcji wiersza zawiera się próba opowiedzenia indywidualnej sfery spostrzegania poety. Czegoś co jest pomiędzy jego wrażliwością, a otaczającą go rzeczywistością.

Pochylając się nad wierszami młodej mieleckiej poetki **JUSTYNY ŻELAZO** członkini Mieleckiego Towarzystwa Literackiego nasuwa mi się spostrzeżenie, że bycie poetką zobowiązuje do opowiedzenia indywidualnego świata wyobraźni w sposób odpowiedzialny bez jakiegokolwiek prób zawołania. Być może wynika to z osobistych dokonań bo przecież autorka jest zdobywczynią wszystkich dwudziestu ośmiu szczytów zaliczanych do „Korony Gór Polskich”. Wymagało to nie tylko przygotowania fizycznego ale również pewnej odporności psychicznej w osiągnięciu zamierzonego i rozłożonego w czasie celu. Można by odnieść wrażenie, że doświadczenie to obok innych życiowych zdarzeń determinuje jej twórczość i wpływa na ogląd rzeczywistości. Zbiór wierszy zawarty w jakże wymownym tytule „Istota ze szkła” nie jest formą groteskowego snu w którym podmiot liryczny kładzie się na otwartej przestrzeni wiersza. On wyraźnie definiuje przedstawiony określony obszar wrażliwości poetki z pewną formą odwoływania się do autoironii czy innych zabiegów zrozumienia przeszłości i rozdygotanej obecnie teraźniejszości. Ten przekaz urzeczywistnia się wielu utworach tego tomiku między innymi w wierszu zatytułowanym **Nieśmiertelne**:

idą zdrowe

*jeszcze nieśmiertelne
w skarpetkach znanosprężyn*

*niezwyciężone nie zwyciężają
krok za krokiem
delikatne stopy*

w grzyby pięknej katastrofy

Odwoływanie się do pośpiechu, ucieczki w nicosć nie jest odosobnioną w utworach literackich. Tego typu zapisy odczuć znajdziemy w literaturze polskiej XVI wiecznego poety polsko-lacińskiego Klemensa Janickiego w *Elegii*

VII – *De se ipso ad posteritatem* (O sobie samym dla potomności) w której przeszłość postrzegana jest z perspektywy teraźniejszości. Motyw ten odnajdujemy również a może przede wszystkim w znanych nam wierszach i balladach Bułata Okudźawy czy Włodzimierza Wysockiego. Taka jest natura bytu. Od powstania jednostki do jej samounicestwienia w procesie zwanym życiem. Nie przezwyciężymy zmienności materii tego świata nie uciekniemy od własnej biologicznej konstrukcji ulegającej powolnej degradacji podobnie jak szklana substancja, przeźroczystości staniemy się przeszłością. Uwikłani w paradoks codziennych trosk, zabiegani w indywidualnym zamyśleniu odchodzimy niepostrzeżenie. Wiersz pt. **Ranni ludzie**:

*ósma zero trzy
ranni ludzie idą*

*w mgłę ulica popielniczka
ranni ludzie idą*

*zbyt zajęci
by krzyknąć o pomoc*

*grają cicho
coraz ciszej*

w Niewiadomo

To ukazanie losu człowieka współczesnego uwikłanego w swój czas i płynące z tego konsekwencje. To nie tylko indywidualny tunel drażony w przestrzeni ale płatanina zdarzeń, różnych przeżyć, budowanie niepozabawione wertykalnych odniesień. Nie wolno wierzyć tym, którzy mówią, że wszystko jest wspaniałe. Życie ze śmiercią, zło z dobrem niezmiennie będą toczyć swą walkę do końca czasów.

Autorka w tym zbiorze nie tylko zagląda w siebie ale przede wszystkim usiłuje zajrzeć pod podszewkę bytu. To jej obrona droga i indywidualna strategia. Po lekturze tej poezji odnosi się wrażenie, że poetka wychodzi z tego obronną ręką czerpiąc z niezmiernych pokładów zdarzeń. W wierszu pt. **Współrzędne** pisze: *Jestem tutaj // dwa tysiące osiemnaście lat / trzydzieści cztery dni / jednaście godzin / pięćdziesiąt sześć minut / czternaście sekund // odkąd jesteś // położenie / nierobi na mnie wrażenia / to tylko współrzędne / skąd mogą wiedzieć / czy się spotkamy // chodzenie po błękitnej kropce / trzyma nas przy sobie / uczy / że początek lub*

koniec / na powierzchni sfery // nie istnieje”. To czy to się zdarzy to kwestia wiary w porządek rzeczy opartego na wewnętrznym przekonaniu. Indywidualnie odgrywa rolę swoistego katechonu, mocy, pozwala to na ochronę przed upadkiem, popadnięciem w beznadzieję. Świadomość istnienia tego „światła” jest jak ogniwo łączące świat wewnętrzny z zewnętrznym. Pozwala ogarnąć rozumem istotę swojej drogi. Winnym przypadku ludzkości nieuchronnie czeka eschatologiczna bitwa na polach Armagedonu.

Żyjemy w czasach paradoksów. Należałoby zapytać kim jest współczesny człowiek? Uwikłany w chmurę skrupulatnie gromadzonej wirtualnie informacji czy jest jeszcze w stanie być wolny! Bo wolni możemy być wówczas, kiedy zrozumiemy samych siebie. A to przykazanie delfickiej wyroczni leżało u źródła i stało się podstawą zachodniej cywilizacji.

Wiersz pt. **Tłum**, „*w służbie szumu informacyjnego / umiera / tłumakach samych kropel / śmiercią blaszaną w twardych / ramionach / brudnego parapetu / stukają ogłaszając koniec cichną / w masowym grobie / kałuży / a miały być ziarnem / niech słońce podniesie / białym obłokiem / do góry*”. Zakończenie wiersza jest odwołaniem się do nadziei, życiodajnej roli promieni słonecznych, tym wzrostem „ziarna” dobra. To zróżnicowanie świata jest zarazem jego pięknem. Trzeba być jak bohaterka Sofoklesa w jego nieśmiertelnej „Antygonie”, której bunt przeciwko pokładom ciemności uosobionej w postaci Kreona jest przykładem wartości rodzinnych i wypełnieniem obowiązków wobec siły sprawczej-boskiej.

Warstwa leksykalna wierszy Justyny Żelazo wydaje się w pierwszym wejrzeniu, zbiorem prostych potocznych wyrazów. Jednak po wnikliwej lekturze budowanych obrazów – sensów zaczyna się wymykać prostej interpretacji. Autorka jest na właściwej drodze by zapuścić korzenie i czerpać ze źródeł, które dosięgną. To przyszłość zweryfikuje czy odnajdzie w nich życiodajną moc swojej poezji. Na dzisiaj wystarcza poetce, że: „*istota ze szkła / ma na obronę // porcelanowy cień*”- wiersz pt. **Słońce**, jak również to, że: „*istotę ze szkła / pociesz / porcelanowy cień*”- wiersz zatytułowany **Odbicie**.

Książkę polecam.

Justyna Żelazo, *Istota ze szkła*, Mieleckie Towarzystwo Literackie 2019

„WYPOCZYNEK NA WSI”

Przez Hałuszową przechodzi główny szlak turystyczny Pienin, prowadzący na Trzy Korony i w drugą stronę do Czorsztyna i Niedzicy.

BOŻENA i ANDRZEJ KOWALCZYK

HAŁUSZOWA 9,

34-450 KROŚCIENKO N/DUNAJCEM

TEL. KOM. 784 969 576 ORAZ 692 417 937.

ZAPRASZAMY!!!

HURTINEX S.J.

85-715 Bydgoszcz, ul. Sporna 1
tel./fax (052) 348 98 88, 323 32 94

- FARBY
- LAKIERY
- KLEJE
- ZABEZPIECZENIA ANTYKOROZYJNE
- MATERIAŁY BUDOWLANE

Specjalistyczne powłoki ochronne

Irena Batura ● Jolanta Baziak ● Dawid Bunikowski ● Maciej Matthias-Chlebiej ● Dorota Czerwińska
 Lucyna Dobaczewska ● Szymon Domański ● Igor Eliseev ● Dariusz Filingier ● Janusz Gdowski
 Elżbieta Grabosz ● Otton Gryniewicz ● Albert Hirsekorn ● Jacek Jaszczyk ● Rafał Jaworski
 Dariusz Kadyszewski ● Ewa Kłobuch ● Małgorzata Anna Bobak Końcowa ● Gabriel Korbus
 Sławomir Waclaw Kruk ● Małgorzata Kulisiewicz ● Paweł Kuszczczyński ● Wojciech Łęcki ● Bogdan Łoś
 Dawid Marcinów ● Aleksandra Melcer ● Adam Michalak ● Jolanta Michna ● Ariana Nagórska
 Katarzyna Nandzik ● Stanisław Nyczaj ● Janusz Orlikowski ● Barbara Orłowski ● Andrzej Ossowski
 Janina Kwiek-Osiowska ● Stefan Pastuszewski ● Edmund Pietryk ● Barbara Dombrowska-Pietrzykowska
 Marek S. Podborski ● Izabela Ptak ● Juliusz Rafeld ● Eliza Segiet ● Piotr Stareńczak ● Jerzy Stasiewicz
 Piotr Szczepański ● Urszula Krajewska-Szeligowska ● Piotr Trębacz ● Jerzy Utkin ● Mateusz Wabik
 Andrzej Walter ● Mieczysław Wojtasik ● Krzysztof Zdunek ● Grzegorz Zientecki ● Jerzy Benjamin Zimny
 Paweł Ziółkowski ● Tomasz Zontek ● Stefan M. Żarów

Drodzy Przyjaciele,

Życie jest najważniejsze. Mamy tego świadomość, więc wszystkie środki winny być skierowane na jego ochronę.

Niemniej życie musi być godne. Temu służy kultura. Jako jedno z nielicznych czasopism literackich chcemy przetrwać. Chcemy służyć godności życia.

Nie przetrwamy bez składek czytelników i autorów. Prosimy więc o takowe, choćby najdrobniejsze.

Tylko to, nam wszystkim zagwarantuje dalszą comiesięczną egzystencję „Akantu”.

TOWARZYSTWO INICJATYW KULTURALNYCH

85-010 BYDGOSZCZ, ul Dworcowa 62/1

tel. (52) 321 33 71

REGON 092963988 NIP 953-24-11-553

KRS 0000039775

Nr konta Bank PEKAO SAI Oddział Bydgoszcz
 03 1240 1183 1111 0010 0229 1025

Nadesłane

Wojciech Banach, *Warkocz*, Bydgoszcz 2020, Wydawnictwo *Pejzaż*, ss. 48

Bartłomiej Siwiec, *Starsza pani poezja*, Bydgoszcz 2020, Galeria Autorska, ss. 48

Jan Wach, *Jesion runął dokładnie jak chciałem*, Bydgoszcz 2020, Galeria Autorska, ss. 36

Henryk Martenka, *Czas przeszły odnaleziony, czyli Polak Niemiec dwa bratanki...*, Bydgoszcz 2020, Salon Wydawniczy *Margrafen*, ss. 588

Stanisław Nyczaj, *Czasochłon*, Kielce 2019, Oficyna Wydawnicza „Ston-2”, ss. 148

Maria Chilicka, *Przenikanie*, Bydgoszcz 2018, Wydawnictwo Pisarzy i Artystów Temat, ss. 152

Artur Juszczyk, *Judaizm mesjanistyczny. W drodze do Kościoła czy Synagogi?*, Kraków 2019, Wydawnictwo *Domarton*, ss. 344

Janusz Gdowski, *Urodzony jutro...*, Radłów 2020, Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna, ss. 168

Maksymilian Bart-Kozłowski, *Nocą drożęje prawo*, Kielce 2019, Oficyna Wydawnicza „Ston 2”, ss. 96

Eligiusz Dymowski, *Ziemia kamienna*, Augustów 2020, Fundacja *Słowo i Obraz*, ss. 48

Janina Osewska, *Jaśnienia*, Augustów 2020, Fundacja *Słowo i Obraz*, ss. 62

Biskupi w rzeczywistości politycznej Polski „Ludowej”, red. Rafał Łatka, Warszawa 2020, IPN, ss. 448

Fundatorzy Akantu

Bohdan Andrijew
 Wojciech Bieluń
 Ryszard Burchard
 Tadeusz Dejnecki
 Zygmunt Dekiert
 Piotr Dmochowski
 Mateusz Dworek
 Lucja Fice
 Otton Gryniewicz
 Katarzyna Grażyna Jeziółkowska
 Ryszard Jacek Juszczak
 Dagmara Kacperowska
 Wojciech Karpiński
 Robert Kurpios

Henryk Kusek
 Paweł Kuszczczyński
 Andrzej Kobiak
 Zdzisław Koryś
 Andrzej Kotin
 Zbigniew Kwieciński
 Sławomir Mierzejewski
 Teresa Nowak
 Maria Nowakowska
 Włodzimierz Rutkowski
 Edward Stańczak
 Jan Kazimierz Wawrzyńczyk
 Mirosław Welz
 Jerzy Benjamin Zimny



Redaguje kolegium:

Jolanta Baziak – redaktor naczelna
 Grzegorz Misiewicz – redaktor
 Stefan Pastuszewski – sekretarz redakcji
 Malwina Witucka-Krygier – redaktor techniczny
 Sławomir Krzyska – redaktor
 Marek S. Podborski – redaktor działu poezji

Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych

Adres redakcji: ul. Dworcowa 62/1
 85-010 Bydgoszcz, tel./fax 052/321 33 71
 e-mail: akant24@wp.pl
 www.akant.org

Konto:

Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych
 Bank PEKAO SA I Oddział Bydgoszcz
 03 1240 1183 1111 0010 0229 1025
 Druk: MAGENTA, tel. 052/328 72 77
 85-066 Bydgoszcz, ul. Konarskiego 2

RADA REDAKCYJNA:

Rafał Berger, Marek Pietrzak - przewodniczący,
 Wojciech Reszka, Roman Sidorkiewicz,
 Mieczysław Wojtasik

Nakład 2 000 egz.



Copyright Instytut Wydawniczy „Świadectwo”. Prenumerata za pośrednictwem redakcji: półroczna – 110,00 zł, roczna – 220,00 zł (13 numerów plus koszt wysyłki). Informacji o warunkach prenumeraty krajowej udziela oddział „Ruchu” i urzędy pocztowe. Zamawiać można w salonach KMPiK i kioskach „Ruchu”. Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 801 800 803 lub 22 717 59 59, czynne w godzinach 7:00-18:00. Koszt połączenia wg taryfy operatora. Prenumerata zagraniczna: wpłaty przyjmuje jednostka „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w PKO S.A. IV O/W-wa; Nr 681240105311100004430494 lub w kasie oddziału terenowego. Informacji o warunkach prenumeraty udziela ww. oddział – 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33, telefony: 5328-731, 5328-820, infolinia 0-800-1200-29, w Internecie www.ruch.pol.pl; www.expormim.pl. Prenumerata na całym świecie płatna kartami kredytowymi w Internecie: www.polskaprasa.com, tel./fax: +48-8-6639963. Oplata za wysyłkę zagraniczną – 7,10 zł. Prenumerata pocztowa: Centrum Usług Pocztowych, Dział Kolportażu, 85-950 Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 6, Konto: Bank Poczty S.A. Centrum Rachunków Skonsolidowanych 98132000190099001120000022. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo do ich skracania i adiacji literackiej. Autorzy, którzy chcą otrzymać odpowiadz proszeni są o przesłanie znaczków pocztowych. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń oraz reklam i ma prawo odmówić publikacji bez podania przyczyny. Przedruk opublikowanych tekstów w jakiegokolwiek formie i w jakimkolwiek języku, bez wcześniejszej pisemnej zgody, jest zabroniony.